

Ukraina broni Europy.

Rosja nie chce wojny z NATO

s.17

Janina Gieczewska: Przez 99 lat
nigdy nie opuściłam Wilna s.14

70 MAMY
lat

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

GAZETA
POLSKA
NA LITWIE

CENA 0,80 EURO

Nr 38 (110)
23-29/09/2023

www.kurierwilenski.lt

Naród trwa
dzięki kulturze
s.11



Sprawa zadośćuczynienia za II wojnę światową ma charakter uniwersalny

Niełatwiona sprawa zadośćuczynienia między Polską a Niemcami za II wojnę światową będzie rzutowała m.in. na postrzeganie tego, jak Rosja wywiąże się z reparacji na rzecz Ukrainy za zbrodnie, które popełnia podczas trwającej wojny.



ISSN 1392-0405



9 771392 040035



„SYROKOMLA - 200!”

Performatywne czytanie dzieł Władysława Syrokomli
(w trzech częściach)

Czytają aktorzy Polskiego Teatru w Wilnie:

Irena Litwinowicz

Teresa Samsonow

Renata Szymanel

Mirosław Szejbak

Jerzy Szymanel

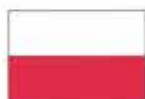


Scenariusz: Józef Szostakowski

Opracowanie muzyczne: Lucjan Szymanel

Czytania odbędą się 24 września,
8 października, 29 października o godz. 14.30
w klasztorze Franciszkanów w Wilnie (ul. Pranciškonų 1)

Wstęp wolny. Rejestracja poprzez [paySera](#) lub pod nr. tel. +370 659 44703. Liczba miejsc ograniczona.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Bliżej Polski. Regranting. Wsparcie realizacji wydarzeń polonijnych
za granicą” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Patroni
medialni:



Wstępniak



Polska konsekwentność w dochodzeniu sprawiedliwości

Przed rokiem w Polsce pod kierownictwem wiceministra spraw zagranicznych Arkadiusza Mularczyka przygotowano „Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945”. Niestety, mimo że od zakończenia wojny minęło już 78 lat, państwo niemieckie do dziś dnia nie zrekompensowało Polsce zadanych podczas wojny strat. A te są gigantyczne. Oszacowano, że w wyniku inwazji Niemiec polskie straty wynoszą 6 bln 220 mld 609 mln zł. Państwo polskie domaga się więc od Niemiec należnego mu zadośćuczynienia. Proces egzekwowania go nie jest łatwy. Niemcy nie chcą podnosić tego tematu. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera

Państwo polskie domaga się od Niemiec należnego mu zadośćuczynienia. Proces egzekwowania go nie jest łatwy.

Wileńskiego” zamieszczamy rozmowę na ten trudny temat z wiceministrem Arkadiuszem Mularczykiem. Jak mówi, problem z wyegzekwowaniem zadośćuczynienia polega m.in. na tym, że dzisiaj kluczowym celem Niemiec jest oderwanie Niemców jako państwa, narodu od odpowiedzialności za zbrodnie II wojny światowej i skierowanie jej na mitycznych „nazistów”. Jednym z powodów takiego dbania o „reputację” jest to, że wizerunek państwa bezpośrednio przekłada się „na kontrakty gospodarcze, siłę polityczną”. Polska jest jednak konsekwentna w swoich działaniach na rzecz rozwiązania tej niezamkniętej sprawy. Pozycja państwa niemieckiego w kwestii zadośćuczynienia za wyrządzenie strat wojennych dotyczy nie tylko Polski czy Grecji, która tak jak Polska też domaga się wypłacenia reparacji wojennych. Ta niechlubna pozycja może mieć wpływ na wyegzekwowanie przez Ukrainę reparacji od Rosji. Zastaniając się przykładem Niemiec, Rosjanie mogą odmówić wypłacenia zadośćuczynienia Ukrainie. KW

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” zamieszczamy rozmowę na ten trudny temat z wiceministrem Arkadiuszem Mularczykiem. Jak mówi, problem z wyegzekwowaniem zadośćuczynienia polega m.in. na tym, że dzisiaj kluczowym celem Niemiec jest oderwanie Niemców jako państwa, narodu od odpowiedzialności za zbrodnie II wojny światowej i skierowanie jej na mitycznych „nazistów”. Jednym z powodów takiego dbania o „reputację” jest to, że wizerunek państwa bezpośrednio przekłada się „na kontrakty gospodarcze, siłę polityczną”. Polska jest jednak konsekwentna w swoich działaniach na rzecz rozwiązania tej niezamkniętej sprawy. Pozycja państwa niemieckiego w kwestii zadośćuczynienia za wyrządzenie strat wojennych dotyczy nie tylko Polski czy Grecji, która tak jak Polska też domaga się wypłacenia reparacji wojennych. Ta niechlubna pozycja może mieć wpływ na wyegzekwowanie przez Ukrainę reparacji od Rosji. Zastaniając się przykładem Niemiec, Rosjanie mogą odmówić wypłacenia zadośćuczynienia Ukrainie. KW

Robert Mickiewicz

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępca redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz. **Redaktor prowadzący:** Rajmund Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Ilona Lewandowska. **Zastępca sekretarza redakcji:** (Warszawa) Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** (Włino) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedroń, Anna Pieszko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybczyński. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. **Fotoreporterzy:** (Włino) Marian Paluszkiwicz, (Warszawa) Tomasz Jedrzejowski. **Skład i łamanie:** (Warszawa) Mariusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Włino) Halina Taukin. **Fotoedycja:** (Warszawa) Paweł Sulaj. **Dział promocji:** (Włino) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt), Jolanta Bałkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). **Wydawca:** Wsł, „Kurier Wileński”, Biłbunij g. 4A, LT-01212 Włino. **Druk:** Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. **Nakład:** 2500 egz. **Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa).** Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolińska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie sobie prawo do skracania i adustacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8

WYWIAD NUMERU

Sprawiedliwość po II wojnie światowej

Sprawę zadośćuczynienia od Niemiec dla Polski udało się umiędzynarodowić – przekonuje wiceminister spraw zagranicznych RP Arkadiusz Mularczyk.

11

POLSKIE SPRAWY

Naród trwa dzięki kulturze

Orkiestra „MeODZI – POLSCY” wystąpiła podczas wspaniałego koncertu wieńczącego VI Światowy Kongres Rodzin Polonijnych w Gdańsku.

14

Z NASZYCH STRON

Na progę dwóch dziewiątek

Pani Janina Gieczewska jest stałą Czytelniczką „Kuriera Wileńskiego”. Tym razem okazja do rozmowy była szczególna – to piękna data 99. urodzin.

17

NASZ REGION

Ukraina powinna być w NATO i UE

Rosja mówi, że walczy z NATO, ale tak naprawdę nie chce z nim wojny – mówi Tadeusz Iwański z Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia.

24

WYCHOWANIE

Kuźnia talentów sportowych

Wśród naszej młodzieży dużo jest sprawnych fizycznie, uzdolnionych sportowo. I dla nich powstała Szkoła Sportowa w Niemenczynie.

28

KUCHNIA

Jesień w kolorze dyni

Dynia to prawdziwa królowa jesieni. Pomarańczowa, żółta, szara, zielona, niemalże czerwona – swoją barwą potrafi rozproszyć jesienną chandrę.

30

PODRÓŻE

Koniec lata w Albanii

Jeszcze niedawno Albania była przez turystów omijana szerokim łukiem. Od kilku lat wypoczynek w tym kraju staje się coraz popularniejszy.

34

SPORT

Nie interesują mnie walki taksówkarzy

Wojciech Bartnik – ostatni polski medalista w boksie, a dziś trener reprezentacji pięściarzy – specjalnie dla „Kuriera Wileńskiego”.



Reprodukcje zdjęć z okresu II wojny światowej wykorzystanych na okładce, ze zbiorów Instytutu Pamięi Narodowej: 1. fot. autor nieustalony, AIPN, sygn. GK-5-1-264-1; 2. fot. Stanisław Łuczko, AIPN, sygn. GK-9-1-82-1; 3. fot. autor nieustalony, AIPN, sygn. GK-5-1-204-4; 4. fot. autor nieustalony, AIPN, sygn. GK-13-2-1-168.

Aistė Gudaitienė

KIEROWNIK DZIAŁU PRZETWARZANIA I ANALIZY
DANYCH W CENTRUM REJESTRÓW
Rozmawiała **Honorata Adamowicz**

Szczyt sezonu grzybobraniowego to wrzesień i październik. Czy grzyby można spotkać tylko w lesie?

Ulice i osiedla najczęściej są nazywane nazwiskami sławnych ludzi, nazwami drzew, zwierząt lub roślin. Jednak wśród nazw adresów można znaleźć ponad 100 najróżniejszych odniesień do grzybów.

Które nazwy ulic pochodzą od określeń grzybów?

Najczęściej do oznaczania obiektów, miejscowości i adresów używa się nazwy rodzajowej *Grybas* (Grzyb), a także nazwy *Baravykas* (Borowika), który jest nazywany królem grzybów. Tymczasem w nazwach litewskich ulic i wsi można również znaleźć mniej znane nazwy grzybów, np. *Kazlėkai* (Maślak), *Lepšiai* (Kozłar babka) lub *Ūmedžiai* (Gołąbek).

Ile w kraju mamy nazw ulic czy wsi pochodzących od nazwy grzybów?

Najczęściej odniesienia do grzybów można znaleźć w nazwach ulic – jest ich w sumie aż 114. Na Litwie są 22 wsie, dwie szczyki i jedno przejście dla pieszych z nazwami grzybów. Do oznaczenia adresów najczęściej używa się *Grybų* (Grzyb), w sumie 35 wpisów, popularne są także nazwy *Baravykų* (31) i *Voveraičių* (19). W kraju mamy 5 ulic i 4 wioski nazwane *Lepšiai*, nazwę *Ūmedžiai* nadano 8 ulicom, *Palėpiai* – 12 ulic, *Paąžuoliai* – jedną ulicę i 9 dla wiosek.

WYSTAWA



Kolekcja obrazów Władysława Syrokomli

Muzeum Władysława Syrokomli w Borejkwoszczyźnie zaprasza na wystawę ze zbiorów Litewskiego Muzeum Narodowego, poświęconą 200-leciu urodzin poety. Prezentuje ona zbiór dzieł sztuki gromadzonych przez rodzinę poety.

Można przypuszczać, że początki kolekcjonowania przez Władysława Syrokomlę dzieł sztuki zbiegają się z przeniesieniem się rodziny poety do Borejkwoszczyzny. Niewielki dworek mieścił niezwykle kolekcję obrazów i obiektów starożytności, bibliotekę i archiwum. Osoby odwiedzające dworek zapamiętały eleganckie artystyczne wnętrza, gdzie obok stert książek było wiele obrazów, medali i figurek. Kolekcja książek Władysława Syrokomli liczyła ok. 2,5 tys. tomów.

Poeta dzieła sztuki gromadził na różne sposoby – część ich nabył sam, część otrzymał w prezencie. Największa część zgromadzonych dzieł sztuki świadczy o jego bliskich związkach ze środowiskiem artystycznym, kontaktach z twórcami w sprawach swoich zajęć literackich oraz z bliskimi przyjaciółmi.

Z ułożonego przez poetę katalogu wiemy, że w Borejkwoszczyźnie zgromadzone były dzieła o różnej wartości artystycznej, zarówno znanych malarzy, jak i amatorów.

Wystawa będzie czynna w Muzeum Władysława Syrokomli w Borejkwoszczyźnie 30 września – 3 grudnia 2023 r.

www.sirokomlesmuziejus.lt

ZDJĘCIA
TYGODNIA



ZDJĘCIA Marian Paluszkiewicz

Polonez na Jarmarku Narodów w Wilnie

W niedzielę 17 września blisko 200 par zatańczyło poloneza na pl. Katedralnym w Wilnie. Polski taniec narodowy wykonano w dniu, w którym przypadała 84. rocznica agresji sowieckiej na Polskę. Tancerze wystąpili w strojach narodowych i historycznych. Polonez autorstwa Wojciecha Kilara z filmu Andrzeja Wajdy „Pan Tadeusz” wykonała na żywo orkiestra litewskich muzyków. Autorką układu tanecznego była choreografka Danuta Mieczkowska-Kowalczyk. Polonez na pl. Katedralnym stał się ukoronowaniem Jarmarku Narodów, który po raz 15. odbywał się w Wilnie. W dniach 15–17 września w stolicy zmieszały się tradycje i obyczaje różnych wspólnot zamieszkujących Litwę. Bogaty program wydarzenia co roku przyciąga nawet 250 tys. wilnian i odwiedzających miasto turystów. Szacuje się, że tegoroczna impreza pobiła dotychczasowe rekordy.



Filadelfijizm

Rajmund Klonowski

Lata 90. XX w. były w litewskich mediach okresem dość sporego rozwoju i kreatywności. Z jednej strony wyrastały prawdziwe tuzy dziennikarstwa śledczego – zresztą szybko wymordowani przez mafię. Z drugiej zaś pojawiło się też pojęcie filadelfijizmu. Jego pierwowzorem był „Filadelfijus” – komiczna postać wiecznie rozdziawionego, goniącego za tanią sensacją i nierozumiejącego rzeczywistości dziennikarza. Dziś się na takich mówi: clickbaiter, mediaworker; istnieją także inne pogardliwe określenia, w pełni zasłużone. Oto pewne na wpół rosyjskojęzyczne (na treści rosyjskojęzyczne otrzymało dotację od litewskiego Funduszu Wsparcia Prasy, Radia i Telewizji, kierowane przez Gintarasa Songailę) medium reklamuje swój portal krzykliwym nagłówkiem: „Litwini się wściekli: Polacy oferują koszulki »Wilno i Lwów polskie będą znów«”. Oto, można by pomyśleć, dwa narody w całości stają do tytanicznej walki o koszulki. Okazuje się, że „Polacy” z nagłówka to jakiś nieokreślony użytkownik platformy sprzedażowej, pozwalającej na wgranie dowolnego obrazka i sprzedawanie z nim koszulek. Z kolei „Litwini” to po prostu autorzy anonimowych komentarzy, których cytuje niepodpisany autor portalu, jako źródło swoich informacji podający... sam siebie. Czyli równie dobrze mógł wszystko zmyślić. Pominę kwestię wszelkiego rodzaju internetowego przerysowywania map, które są nieodpowiedzialne w czasach pokoju, zaś szkodliwe w czasach wojny, która toczy się na naszym przedmurzu i wlać się może także do naszych miast. Natomiast warto się pochylić nad zachowaniem takich filadelfijuszy, tworzących tego rodzaju nagłówki. Po pierwsze, są one nie tylko nieetyczne; a w sposób bezpośredni sprzeczne z zasadami etyki dziennikarskiej i dziennikarstwa. Po drugie, ich szkodliwość społeczna, wynikająca w tym przypadku z rozniecania waśni na tle narodowościowym, jest ewidentna. Po trzecie, gdzie się kończy biznes, a zaczyna szkodnictwo? Tego rodzaju nagłówki niewątpliwie dobrze się klikają i dają fajne statystyki w programach analitycznych. Ale jakim kosztem społecznym? Dziennikarze, którzy ginęli z rąk mafii, byli gotowi płacić osobistą cenę za dobro, jakim było uwolnienie społeczeństwa od patologii. A czy niepodpisani autorzy takich nagłówków chociażby mają wyobrażenie, jaki koszt społeczny powodują swoją działalnością? Za ile kliknięć warto wywołać konflikt między sąsiadami, a za ile – wojnę?

Szkodliwość społeczna wynikająca z rozniecania waśni na tle narodowościowym w internecie jest ewidentna.

Okazuje się, że „Polacy” z nagłówka to jakiś nieokreślony użytkownik platformy sprzedażowej, pozwalającej na wgranie dowolnego obrazka i sprzedawanie z nim koszulek. Z kolei „Litwini” to po prostu autorzy anonimowych komentarzy, których cytuje niepodpisany autor portalu, jako źródło swoich informacji podający... sam siebie. Czyli równie dobrze mógł wszystko zmyślić. Pominę kwestię wszelkiego rodzaju internetowego przerysowywania map, które są nieodpowiedzialne w czasach pokoju, zaś szkodliwe w czasach wojny, która toczy się na naszym przedmurzu i wlać się może także do naszych miast. Natomiast warto się pochylić nad zachowaniem takich filadelfijuszy, tworzących tego rodzaju nagłówki. Po pierwsze, są one nie tylko nieetyczne; a w sposób bezpośredni sprzeczne z zasadami etyki dziennikarskiej i dziennikarstwa. Po drugie, ich szkodliwość społeczna, wynikająca w tym przypadku z rozniecania waśni na tle narodowościowym, jest ewidentna. Po trzecie, gdzie się kończy biznes, a zaczyna szkodnictwo? Tego rodzaju nagłówki niewątpliwie dobrze się klikają i dają fajne statystyki w programach analitycznych. Ale jakim kosztem społecznym? Dziennikarze, którzy ginęli z rąk mafii, byli gotowi płacić osobistą cenę za dobro, jakim było uwolnienie społeczeństwa od patologii. A czy niepodpisani autorzy takich nagłówków chociażby mają wyobrażenie, jaki koszt społeczny powodują swoją działalnością? Za ile kliknięć warto wywołać konflikt między sąsiadami, a za ile – wojnę?



Koniec lata „po wileńsku”

Tomasz Snarski

Lato, chociaż dobiega końca, zachwyca słoneczną pogodą. A w Gdańsku do tego uwodzi jeszcze wileńskimi spotkaniami. A to wszystko dlatego, że wokół festiwalu „Wilno w Gdańsku” wciąż odbywają się rozmaite inicjatywy, głównie kulturalne, o których warto wspomnieć. Można wręcz powiedzieć, że tegoroczna kulturalna przestrzeń Gdańska, głównie z okazji 700-lecia Wilna, jest utkana wileńską tożsamością czy to poprzez zaproszonych gości, czy też poprzez tematykę organizowanych spotkań. 8 września w NOMUS – Nowym Muzeum Sztuki, oddziale Muzeum Narodowego w Gdańsku, otwarto wystawę fotografii Valentyna Odnoviuna. Wystawa będzie prezentowana aż do stycznia 2024 r. Artysta pochodzi z Ukrainy. Urodził się w 1987 r. w Charkowie, jednak od dekady mieszka i pracuje w Wilnie, należy także do Litewskiego Związku Fotografików. Jest też absolwentem wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych. To jego pierwsza indywidualna wystawa w Polsce, a jego prace są in-

Tegoroczna kulturalna przestrzeń Gdańska, głównie z okazji 700-lecia Wilna, jest utkana wileńską tożsamością.

teresującym studium nad historią II wojny światowej i komunizmu w Europie Wschodniej. Pokazanie prac ukraińskiego artysty tworzącego na Litwie zyskuje w aktualnej sytuacji jeszcze jeden, symboliczny wymiar – wspólnego działania przeciwko przemocy i totalizmowi rosyjskiemu. Jednocześnie 9 września odbyło się światowe prawykonywanie dwóch utworów polskich kompozytorów współczesnych na carillon, z których kompozycja Marty Ptaszyńskiej „Dzwony św. Katarzyny” została zadedykowana przez Gdańsk świętującemu 700-lecie Wilna, miastu partnerskiemu. Utwór na carillonie znajdującym się na wieży kościoła św. Katarzyny w Gdańsku wykonała Monika Kaźmierczak, piastująca funkcję miejskiej carillonistki Gdańska, a ponadto wielokrotnie występująca podczas festiwalu „Wilno w Gdańsku”. Z kolei 14 września odbyły się wydarzenia z inicjatywy Oddziału Pomorskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Między innymi odśpiewano przy ul. Długiej 45 tablicę pamiątkową poświęconą Janowi Borowskiemu, pierwszemu powojennemu konserwatorowi zabytków w Gdańsku, a przed II wojną związanemu z Wilnem. To symboliczne przypomnienie znaczącego wkładu wielu wybitnych specjalistów rodem z Wilna, którzy wzięli udział w odbudowywaniu zniszczonego miasta nad Motławą. Cieszymy się, że to lato jest wyjątkowe, nie tylko poprzez ciepłe temperatury i mnóstwo słonecznych promieni, ale przede wszystkim dzięki temu, że możemy je przeżyć „po wileńsku”, także w Gdańsku. Czyż takie lato nie mogłoby trwać wiecznie?

Jednocześnie 9 września odbyło się światowe prawykonywanie dwóch utworów polskich kompozytorów współczesnych na carillon, z których kompozycja Marty Ptaszyńskiej „Dzwony św. Katarzyny” została zadedykowana przez Gdańsk świętującemu 700-lecie Wilna, miastu partnerskiemu. Utwór na carillonie znajdującym się na wieży kościoła św. Katarzyny w Gdańsku wykonała Monika Kaźmierczak, piastująca funkcję miejskiej carillonistki Gdańska, a ponadto wielokrotnie występująca podczas festiwalu „Wilno w Gdańsku”. Z kolei 14 września odbyły się wydarzenia z inicjatywy Oddziału Pomorskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Między innymi odśpiewano przy ul. Długiej 45 tablicę pamiątkową poświęconą Janowi Borowskiemu, pierwszemu powojennemu konserwatorowi zabytków w Gdańsku, a przed II wojną związanemu z Wilnem. To symboliczne przypomnienie znaczącego wkładu wielu wybitnych specjalistów rodem z Wilna, którzy wzięli udział w odbudowywaniu zniszczonego miasta nad Motławą. Cieszymy się, że to lato jest wyjątkowe, nie tylko poprzez ciepłe temperatury i mnóstwo słonecznych promieni, ale przede wszystkim dzięki temu, że możemy je przeżyć „po wileńsku”, także w Gdańsku. Czyż takie lato nie mogłoby trwać wiecznie?



Problemy z testosteronem

Grzegorz Górny

Rok temu na łamach „Kuriera Wileńskiego” pisałem, że iloraz inteligencji (IQ), badany w krajach Zachodu, od przełomu XX i XXI w. stale spada. Okazuje się, że nie jest to jedyny wskaźnik, którego załamanie obserwujemy w ostatnich czasach. Równie alarmujący jest systematyczny spadek męskiego hormonu – testosteronu – w organizmach młodych mężczyzn. Zjawisko jest wynikiem kombinacji kilku czynników, wśród których najczęściej wymienia się sposób funkcjonowania współczesnej młodzieży. Złe odżywianie się sprzyjające otyłości czy siedzący tryb życia bez sportów wyczerpujących niewątpliwie hamują produkcję testosteronu. Dochodzi do tego dodatkowy czynnik, a mianowicie wszechobecność plastiku w globalnym przemyśle spożywczym, która poprzez działanie substancji zwanych ED (po angielsku: *endocrine disrupters*) zaburza równowagę hormonalną w organizmie i blokuje wytwarzanie testosteronu. Znacznie rzadziej mówi się jednak o innym

Oczyszczalnie ścieków nie są przygotowane do neutralizowania hormonów żeńskich ze środków antykoncepcyjnych.

faktorze, który wpływa na rozwój wspomnianego zjawiska. Chodzi o stale rosnącą obecność w wodzie żeńskich hormonów, zwłaszcza estrogenów i progestagenów. Są one masowo spożywane przez kobiety w preparatach antykoncepcyjnych, a następnie wydalane z organizmów do kanalizacji (np. w Wielkiej Brytanii z pigulek o nazwie estradiol korzysta regularnie ok. 2,5 mln kobiet). Oczyszczalnie ścieków nie są jednak przygotowane do neutralizowania tego typu substancji, dlatego hormony w wielkich ilościach przedostają się do zbiorników wodnych. Mają one negatywny wpływ na ryby, zmniejszając ich płodność i prowadząc do feminizacji osobników męskich. Na ryzyko oddziaływania estrogenów i progestagenów narażeni są także ludzie. Zwłaszcza na Zachodzie obserwujemy w ostatnich latach coraz większą liczbę mężczyzn zarówno zniechęcających, jak i mających problemy z potencją. Warto w tym kontekście sięgnąć do historii antyku. Zdaniem części historyków jedną z przyczyn upadku starożytnego Rzymu było nadmierne korzystanie z ołowiu. Ówczesni obywatele imperium w życiu codziennym używali tego niezwykle toksycznego pierwiastka na masową skalę; z tego metalu wykonywali kosmetyki, pudry, biżuterię, naczynia czy wodociągi. W ten sposób zatruli swoje organizmy, wywołując ołowicę, czyli ciężką chorobę porażającą funkcjonowanie układu nerwowego, nerek, wątroby i serca. Być może dzisiejszy Zachód ma nie tak śmiertelnego, lecz podobnie podstęp- KW



Czy Umerowowi uda się odbić Krym?

Piotr Hlebowicz

Prezydent Wołodymyr Zełeński postanowił odwołać ministra obrony Ukrainy Ołeksija Reznikowa. Długo zadawałem sobie pytanie: co się za tym kryje i kto będzie jego następcą? Na krótkiej liście kandydatów na ten wakat najczęściej wymieniano nazwisko Rustema Umerowa, Tatar krymskiego, przedstawiciela tej najbardziej pokrzywdzonej grupy etnicznej w epoce carskiej Rosji, Związku Sowieckiego, jak też w czasach najnowszych. Prezydent Zełeński postawił na Umerowa. Rustem jest młodym (41 lat), utalentowanym działaczem tatarskim, był ukraińskim parlamentarzystą (do 2022 r.), ma mandat delegata Kurułtaju Tatarów Krymskich (tatarskiego zgromadzenia parlamentarnego). Rok temu brał udział w rozmowach ze stroną rosyjską o wymianie jeńców (żołnierzy z batalionu „Azow” broniących kombinatu Azowstał w Mariupolu). Negocjacje zakończyły się pełnym sukcesem. Umerow uczestniczył również w rozmowach i podpisaniu z Rosją tzw. umowy zbożowej o swo-

Prezydent Zełeński myśli już o wyzwoleniu okupowanego przez Moskwę Krymu, dlatego powołał Rustema Umerowa na ministra obrony.

obodnym przewozie ukraińskiego zboża przez Morze Czarne. Jak wiemy, umowę tę niedawno Rosjanie zerwali i ostrzegli, że każdy statek przybywający po ziarno do portów ukraińskich będzie postrzegany jako wrogi obiekt. A co za tym idzie – zatopiony. Rustem Umerow to także zaufany doradca lidera Tatarów Krymskich, Mustafy Dżemilewa, legendy opozycji antysowieckiej i antykomunistycznej. Z Rustemem rozmawiałem kilka razy; dzwonił do mnie w imieniu Mustafy Dżemilewa, gdy przyjeżdżał z nim do Polski z niezapowiedzianymi wizytami już w czasie wojny. Widziałem go na paru imprezach, organizowanych przez Dżemilewa, gdzie robił bardzo dobre wrażenie. Przeanalizowałem sytuację – i mnie olśniło! Prezydent Zełeński myśli już o wyzwoleniu okupowanego przez Moskwę Krymu, a by uaktywnić mieszkających tam krymskich Tatarów (którzy stanowią ponad 10 proc. populacji Krymu), wykonał genialne posunięcie! Jest to także gest w stronę Ankary. Moskwa już okrzyknęła Umerowa agentem USA, a samemu Zełeńskiemu putin udzielił niedawno kilka minut swojej nienawiści. Stwierdził, że amerykańscy kuratorzy (!) specjalnie postawili na stanowisko prezydenta Ukrainy etnicznego Żyda, by uwiarygadniał banderowców i ukraińskich faszystów (!). Putin widocznie zapomniał już, co to są wolne wybory i niezależni kandydaci, czego Rosja i Białoruś od wielu lat nie doświadczyły. Czy Rustemowi Umerowowi uda się odbić Krym dla Ukrainy? Jeżeli Zachód pomoże uzbrojeniem – jest duża szansa. Trzymajmy kciuki! KW



Arkadiusz Mularczyk

Sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, pełnomocnik rządu RP ds. odszkodowań za szkody wyrządzone przez agresję i okupację niemiecką w latach 1939–1945, przewodniczący Rady Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karłowicza.

Sprawę zadośćuczynienia od Niemiec dla Polski udało się umiędzynarodowić

W ciągu roku od ogłoszenia raportu o stratach wojennych poniesionych przez Polskę w czasie II wojny światowej sprawę odszkodowania od Niemiec udało się skutecznie umiędzynarodowić. Coraz więcej osób na najwyższych szczeblach władzy w Europie i Stanach Zjednoczonych ma świadomość tego, co się stało w Polsce na skutek niemieckiej agresji w 1939 r. – przekonuje wiceminister spraw zagranicznych RP Arkadiusz Mularczyk.

Mija rok od czasu ogłoszenia „Raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945”. Co udało się w tym czasie osiągnąć?

W bezsprzeczny sposób udało się umiędzynarodowić historię niemieckiej agresji, okupacji Polski podczas II wojny światowej, a co za tym idzie – sprawę polskich strat wojennych. Raport wraz z listem przewodnim został rozesłany do krajów NATO, Unii Europejskiej. O tej sprawie zostały też poinformowane wszystkie najważniejsze organizacje międzynarodowe, takie jak: ONZ, Rada Europy, UNESCO, NATO czy władze UE. Wysłaliśmy raport wraz z listem również do Parlamentu Europejskiego, do przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, wszystkich europejskich najważniejszych komisarzy.

Podjęliśmy liczne inicjatywy zmierzające do poinformowania o tej problematyce kluczowych sojuszników: raport został wysłany do wszystkich amerykańskich kongresmenów, senatorów. Odbyłem w tej sprawie również spotkania w amerykańskim Departamencie Stanu, jak również z kilkudziesięcioma kongresmenami.

Co jest równie ważne, raport został przekazany stronie niemieckiej, wszystkim posłom w Bundestagu i w Bundesracie. W Berlinie odbyłem wiele wizyt: w niemieckim MSZ i Bundestagu, gdzie kluczowi niemieccy politycy zostali o tej sprawie poinformowani.

W maju tego roku odbył się również szczyt Rady Europy w Rejkiawiku, gdzie do deklaracji końcowej udało się nam wprowadzić zapis, że warunkiem każdego pojednania po konflikcie wojennym jest obowiązek zapłaty reparacji wojennych. I to jest bardzo ważny dokument, świeży, nowy, podpisany przez wszystkie kraje Rady Europy, w tym Niemcy.

A w Polsce czego udało się przez ten rok dokonać?

Cieszę się, że moja inicjatywa doprowadziła do przyjęcia 18 kwietnia uchwały Rady Ministrów, w której jednoznacznie podkreślono, że sprawa reparacji, odszko-

dowań nigdy w relacjach polsko-niemieckich nie została uregulowana, ponieważ nie ma żadnej umowy bilateralnej między naszymi krajami. Polska nigdy nie zrzekła się reparacji i rząd polski wzywa Niemcy do załatwienia tej sprawy. Ta uchwała jest w pewnym sensie pochodną uchwały Sejmu, która została przyjęta we wrześniu ub.r. niemal jednogłośnie. Jest to dzisiaj element polityki całego państwa.

Trzeba jasno powiedzieć, że dzisiaj w Polsce mamy porozumienie polityczne w tym obszarze, mamy uchwałę Sejmu i Rady Ministrów.

W jaki sposób kwestia braku odszkodowań wojennych od Niemiec rzutuje na aktualną sytuację międzynarodową?

Prowadzi do napięć w relacjach polsko-niemieckich, do prób atakowania polskiego rządu, że podnosi kwestie sprawiedliwości, co rodzi napięcia i w samej Unii Europejskiej, i w NATO. W tej kwestii pokazujemy również pewien kontekst ukraiński. Niektóre aspekty, które widzimy dziś w Ukrainie – zbrodnie wojenne, porwanie dzieci, ostrzeliwanie cywilnych obiektów, miast etc. (oczywiście ich skala jest inna niż 80 lat temu) – przypominają II wojnę światową. Mówimy naszym sojusznikom, że niezła sprawa odszkodowań, sprawiedliwości między Polską a Niemcami będzie rzutowała na postrzeganie tego, jak Rosja wywiąże się z reparacji na rzecz Ukrainy.

Czyli nasza walka o odszkodowania jest walką uniwersalną – o to, jak powinny być rozstrzygane sprawy w przyszłości?

Tak faktycznie jest. Gdy ten temat podnosiliśmy, na samym początku słyszeliśmy takie głosy, że to sprawa bilateralna – polsko-niemiecka. Nie, ta sprawa ma charakter absolutnie uniwersalny. Po II wojnie światowej w wyniku traktatu w Poczdamie Polska została w rosyjskiej strefie wpływów, była państwem podporządkowanym, nie mogła prowadzić swojej polityki i była państwem eksploatowanym np. przez obowiązek dostarczania ZSRS węgla po zaniżonych cenach.

Z drugiej strony Niemcy wpadły w okupację Zachodu, Stanów Zjednoczonych. Szybko otrzymały plan odbudowy, plan Marshalla. Czyli z jednej strony mamy państwo, które teoretycznie wygrało wojnę, ale wpadło w okupację sowiecką, co wiązało się z eksploatacją gospodarczą, a z drugiej strony Niemcy, które teoretycznie wojnę przegrały, ale szybko otrzymały plan Marshalla.

Dzisiaj musimy pokazywać ten kontekst, że konferencja w Poczdamie nałożyła na Niemcy konieczność naprawienia szkód w jak największym zakresie – co nie nastąpiło wobec Polski. Finalnie Niemcy płaciły reparacje wielu krajom Europy Zachodniej, później zawierały jeszcze kilkanaście umów bilateralnych – również z Izraelem, którego nie było na mapie podczas wojny. Należy też podkreślić, że po zakończeniu wojny nie nastąpiła faktyczna denazyfikacja, a wręcz przeciwnie – wielu nazistów pełniło istotne funkcje w sądownictwie, policji, biznesie, samorządzie niemieckim, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności za swoje zbrodnie. Takim sztandarowym przykładem jest Heinz Reinefarth, kat Woli, odpowiedzialny za śmierć dziesiątek tysięcy Polaków podczas Powstania Warszawskiego, który po wojnie pełnił funkcję burmistrza w jednej z niemieckich miejscowości.

To przechodzenie do polityki czy biznesu w konsekwencji wiązało się z późniejszą polityką Niemiec, której celem była destygmatyzacja Niemiec, czyli zmywanie ich odpowiedzialności za II wojnę światową.

Jednym z tych zabiegów było wprowadzenie do języka określenia „naziści”?

Zmywanie odpowiedzialności odbywało się stopniowo. Wymyślono pojęcie „nazistów”, którzy z biegiem lat zastępowali Niemców. Co więcej, były niemieckie prezydent Richard von Weizsäcker podczas jednego z wystąpień powiedział, że „Niemcy zostali wyzwoleni przez aliantów”. Widzimy, że ta narracja jest już obowiązująca w Niemczech. Jest powtarzana i przez byłą kanclerz Merkel, i przez kanclerza Scholza. Niemcy wi-



KOŚCIÓŁ ŚW. AUGUSTYNA wśród ruin zburzonej przez Niemców zabudowy warszawskiego getta, rok 1944. / FOT. AUTOR NIEUJASNY, AIPN, SYGN. GK-13-2-1-58 (ZBIORY IPN)

dzą się dzisiaj jako ofiary wojny – „wyzwoleni od nazistów”.

Niemiecka polityka historyczna jest konsekwentna. To polityka kraju, który ma świadomość, że jego wizerunek na świecie jest równie ważny jak gospodarka. Bo ten image przekłada się na kontrakty gospodarcze, siłę polityczną. Wydają na to miliardy euro. Dzisiaj kluczowym celem jest oderwanie Niemców jako państwa, narodu od odpowiedzialności za zbrodnie II wojny światowej i skierowanie jej na mitycznych „nazistów”.

Niemiecka polityka odnosi sukcesy na całym świecie. Dzisiaj nietaktem, np. w Stanach Zjednoczonych, jest powiedzieć, że zbrodnie popełniali Niemcy, bo to przecież byli naziści.

Jakie są reakcje osób, które zapoznaliście z raportem na temat polskich strat wojennych podczas II wojny światowej?

W obszarze Europy Zachodniej było to zdziwienie, niedowierzanie, brak wiedzy. II wojna światowa kojarzy się zazwyczaj z Holokaustem, więc rozpoczęliśmy proces docierania do świadomości międzynarodowej, do polityków, dziennikarzy, think tanków. Jest spore zainteresowa-

nie, jest coraz więcej publikacji opisujących właśnie tę problematykę.

W kwestii odszkodowań od Niemiec mamy pewnych sojuszników, szczególnie społeczeństwo obywatelskie w Grecji. W Grecji doszło to pacyfikacji całych wiosek, grabieży, ich straty też były proporcjonalnie wysokie.

Natomiast w Niemczech do tej pory panowała zмова milczenia. Nikt nie chciał tego tematu podnosić, bo można było na nim stracić politycznie. Dostrzegamy tu jaskółki nadziei, na mój list, który wysłałem do niemieckiego Bundestagu, otrzymałem dwie oficjalne odpowiedzi od partii SPD i od Zielonych, że wprawdzie temat reparacji jest zamknięty, ale widzą potrzebę rozmowy o pewnej formule zadośćuczynienia. Nasza inicjatywa musi być kontynuowana przez kolejne dni, miesiące, lata. Musimy wyrzucić presję międzynarodową na Niemcy, by usiadły do stołu i z Polską uregulowały ten zaległy temat.

Jak jest w Stanach Zjednoczonych?

Nie ma powszechnej wiedzy na temat okupacji ziem polskich. Okupacja, II wojna światowa kojarzą się w dużej mierze z Holokaustem. Perspektywa amery-

kańska jest inna, inny czas przystąpienia do wojny. Nie wiedzą o okupacji Polski, o tym, co się tutaj działo. Dlatego tak szczególnie ważna jest nasza akcja informacyjna. Musimy też mieć świadomość, że Niemcy są bardzo silne gospodarczo w Stanach Zjednoczonych. Mają dużo inwestycji i firm. Trzeba więc powiedzieć jasno, że ten temat też nie jest wygodny dla wszystkich Amerykanów. Ale myślę, że powoli będzie do nich docierała prawda na temat tego, co się stało w Polsce podczas II wojny światowej. KW

Cały raport o stratach wojennych Polski jest dostępny na stronie www.institutstratwojennych.pl. Tekst powstał w ramach kampanii informacyjnej skierowanej do Polonii i Polaków za granicą nt. odszkodowań za straty poniesione przez Polskę podczas II wojny światowej, realizowanej przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP. Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”.





Od 2019 r. Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego organizuje spotkania pochodzących ze Wschodu młodych muzyków o polskich korzeniach i ich uzdolnionych rówieśników z Polski. Wspólna praca artystyczna i doskonalenie warsztatu muzycznego zaowocowały powołaniem do życia zespołu orkiestrowego „MŁODZI – POLSCY”, którego dyrygentem jest Hubert Kowalski.

„MŁODZI – POLSCY” przypominają o największych twórcach muzyki narodowej

Orkiestra „MŁODZI – POLSCY” wystąpiła podczas wspaniałego koncertu wieńczącego VI Światowy Kongres Rodzin Polonijnych w Gdańsku. Już czwarty rok młodzi polscy muzycy z różnych części świata spotykają się dzięki unikatowej inicjatywie Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego. W warsztatach muzycznych i koncercie wzięli udział także młodzi artyści z Wilna.



Ilona Lewandowska



Tegoroczne spotkania i próby orkiestry „MŁODZI – POLSCY” odbywały się w dniach 10–16 września. Tygodniowe warsztaty orkiestrowe w Akademii Muzycznej w Gdańsku zakończyły się wyjątkowym koncertem galowym podczas VI Światowego Kongresu Rodzin Polonijnych w Gdańsku. W kongresie wzięło udział blisko 500 osób z 28 krajów. Spotkanie z Polonią z całego świata znakomicie wpisało się w międzynarodowy i polonijny kontekst funkcjonowania orkiestry. Tegoroczny kongres odbywał się pod hasłem „Zainwestuj w małżeństwo. Zainwestuj w rodzinę” i był okazją do uczestniczenia w warsztatach, wysłuchania konferencji, a także świętowania z rodzinami polonijnymi i małżeństwami z archidiecezji gdańskiej. W Kongresie wzięło udział ok. 300 osób m.in. z: Anglii, Austrii, Australii, Belgii, Białorusi, Francji, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Irlandii, Islandii, Kanady, Mołdawii, Niemiec, Norwegii, Polski, Słowenii, Stanów Zjednoczonych, Szkocji, Szwajcarii, Ukrainy, Włoch i Litwy.

Kultura – potęga większa od innych potęg

Zgromadzonych na widowisku powitał bp Piotr Turzyński, delegat Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej, który swoje wystąpienie rozpoczął cytatem z historycznego przemówienia, jakie Jan Paweł II wygłosił prawie 43 lata wcześniej w paryskiej siedzibie UNESCO.

„Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie był przez sąsiadów skazywany na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg” – przypominał słowa papieża bp Turzyński.

– Zgromadziliśmy się na Światowym Kongresie Rodzin Polonijnych, bo pragniemy, aby kultura ducha polskich rodzin była wysoka, piękna, pociągająca. Bardzo serdecznie dziękuję, że na naszym kongresie jest moment spotkania z muzyką i wysoką polską kulturą – stwierdził biskup delegat.

Wyjątkowy koncert zabrzmiał w kościele św. Jana w Gdańsku – Nadbałtyckim Centrum Kultury 16 września, w przeddzień 84. rocznicy ataku Związku Sowieckiego na Polskę. Do rocznicy nawiązywał repertuar, przypominali o niej również prowadzący koncert.

– Straciliśmy najpiękny Kresy Wschodnie, a potem całe państwo polskie zostało rozdarte na pół przez hitlerowskie Niemcy i Związek Sowiecki. Wciąż żywa jest jednak pamięć, przetrwały zrodzone na tych terenach kultura, sztuka i muzyka, którą przypomną nam dziś młodzi artyści, „MŁODZI – POLSCY” – przypominała podczas wydarzenia Krystyna Kunicka.

Naród trwa dzięki kulturze

– Polscy artyści, dzięki którym przez lata niewoli, zaborów, ale też niemieckiej, a potem sowieckiej okupacji nie zapomnieliśmy, co znaczy być Polakiem i marzyć o wolnej Ojczyźnie. Ich praca tu w kraju, na Kresach Wschodnich czy na emigracji, to świadectwo tego, że polska kultura sięga o wiele dalej niż granice współczesnej Polski – podkreślali konferansjerzy.

Orkiestra pod batutą Huberta Kowalskiego wykonała utwory polskich kompozytorów urodzonych na Kresach, zmuszonych do wyjazdu na emigrację, czy też zagranicznych twórców, których inspirowała polska kultura. Zabrzmiały utwory artystów urodzonych lub związanych z ziemią utraconymi przez Polskę na Kresach Wschodnich, m.in. Czesława Niemena, ks. Karola Antoniewicza i Ignacego Jana Paderewskiego. Widzowie usłyszeli też kompozycje: Fryderyka Chopina, Michała Lorenca, Franciszka Liszta, Joachima Mencela i Huberta Kowalskiego oraz oryginalne aranżacje utworów Adama Asnyka, ks. Tadeusza Goleckiego i ks. Tadeusza Karyłowskiego. Nie zabrakło wiązanki tradycyjnych pieśni maryjnych, tak bliskich sercom Polaków na całym świecie. Orkiestra, pod batutą dyrygenta Huberta Kowalskiego, zagrała z wieloma wspaniałymi artystami, takimi jak: Anna Lasota, wilnianka Justyna Stankiewicz, Joachim Mencil czy Marcin Jajkiewicz.



Część kompozycji ubarwiły niezwykle instrumenty, jak lira korbowa i cymbały. – „MŁODZI – POLSCY” to artyści z Polski oraz ich rówieśnicy polskiego pochodzenia z Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Niemiec i oczywiście Litwy. Od początku wiernym uczestnikiem każdej edycji warsztatów jest Krzysztof Stankiewicz, w tym koncercie, jak i w jednej z poprzednich edycji wystąpiła Justyna Stankiewicz. Orkiestra od samego początku promuje polską kulturę narodową, sięgając przede wszystkim po dzieła polskich kompozytorów urodzonych na Kresach. Wykonuje utwory nie tylko zgodnie z oryginalnymi partyturami, lecz także w specjalnie adaptowanych i aranżowanych wersjach. Nie mam wątpliwości, że ci ludzie powinni razem grać, spotykać się w tym formacie, bo jak słyszeliśmy, efekt tej współpracy jest oszałamiający – powiedział „Kurierowi Wileńskiemu” Mikołaj Falkowski, prezes zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Po Gdańsku kolej na Wilno?

W tym roku poza muzykami bardzo widocznym wileńskim uczestnikiem wydarzenia był konferansjer, aktor Oskar Wyganowski.

– Dla mnie prowadzenie tego koncertu było ogromnym wyzwaniem, bo na co dzień nie prowadzę tak poważnych imprez, ale było to też ogromne przeżycie. Muszę przyznać, że muzyka,

którą słyszałem ze sceny, bardzo mnie poruszyła. To rzeczywiście wielcy twórcy, którzy są dla mnie ważni i do których sam wracam w trudnych chwilach, bo niosą ze sobą ogrom treści. Właśnie czegoś takiego brakuje mi wśród polskich propozycji w Wilnie. To był koncert z najwyższej półki. Taką kulturę powinniśmy propagować, nią się szczycić. Nie możemy się zatrzymywać na folklorze, dożynkach i kulturze masowej – stwierdził po koncercie.

Niestety, na razie nie ma konkretnych planów, by orkiestra „MŁODZI – POLSCY” wystąpiła w Wilnie, choć prezes FPPnW jest przekonany, że to świetny pomysł. Sprowadzenie tak wielu muzyków do Wilna i organizacja warsztatów to projekt kosztowny, jednak bardzo ciekawy. Już teraz możemy natomiast posłuchać nagrań z poprzednich koncertów orkiestry, a niedługo również nowej płyty – z gdańskiego koncertu.

Okazja wsparcia dla wileńskiego hospicjum

Polaków na świecie podczas wieczoru w kościele św. Jana miała połączyć nie tylko kultura, lecz także wspólna troska o dzieło charytatywne. Koncert był zachętą do dzielenia się tym, co mamy z potrzebującymi. Po jego zakończeniu przeprowadzono zbiórkę na rzecz Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie. Do ofiarności zachęcał najpierw bp Piotr Turzyński, a na koniec koncertu

również Oskar Wyganowski. – Jestem z Wilna i doskonale wiem, jak wiele Hospicjum i s. Michaela Rak robią dla chorych i ich rodzin, gdy są w najtrudniejszych momentach – apelował do zebranych o hojność.

Z inicjatywą zbiórki wyszli wolontariusze Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza SAC w Gdańsku. – Wspieramy się nawzajem, staramy się odwiedzać Wilno i być z podopiecznymi tamtejszego hospicjum. Oczywiście zbieramy także środki na nasze, gdańskie hospicjum, ale między hospicjami nie ma mowy o konkurencji, bo w każdym z tych miejsc jest Człowiek. Mały i Dorosły, przez duże C, który potrzebuje naszej pomocy, naszego czasu i czegoś, z czym akurat posyła nas Pan Bóg do nich. Hospicjum wileńskie jest mi szczególnie bliskie, stąd pomysł i prośba o możliwość zorganizowania zbiórki – powiedziała po koncercie Katarzyna Brożek, wolontariuszka. KW

Warsztaty i koncert orkiestry „MŁODZI – POLSCY” to projekt realizowany pod patronatem honorowym pełnomocnika rządu ds. Polonii i Polaków za granicą Jana Dziedziczaka przy wykorzystaniu środków pozyskanych przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, środków finansowych pozyskanych z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego za pośrednictwem Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego oraz Fundacji LOTTO im. Haliny Konopackiej.



Przez 99 lat nigdy nie opuściłam Wilna

Pani Janina Gieczewska jest stałą Czytelniczką „Kuriera Wileńskiego”, nieraz też gościła na łamach naszej gazety. Tym razem kolejna okazja do rozmowy jest bardzo szczególna – to piękna data 99. urodzin.



Rozmawiała
Anna Pieszko

Co dla Pani oznacza ta wyjątkowa data?

6 września w tym roku był dla mnie dniem wyjątkowym i niepowtarzalnym. Upięknęło 99 lat mego życia. Przeszłam próg dwóch dziesiątek i zaczął się nowy rok prowadzący mnie do okrągłej daty. Tradycyjne polskie życzenie: „Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam”, śpiewano mi nieraz. Jeżeli się ono spełni, to będę bardzo rada, bo o moim wieku się mówi, że każdy dzień jest darowany.

Urodziła się Pani w przedwojennym, polskim Wilnie. Proszę opowiedzieć o tym okresie swego życia.

Często rozmyślam o swojej przeszłości i o życiu, które tak szybko przemija. Jestem rodowitą wileńską. Urodziłam się w moim ukochanym Wilnie, którego nigdy nie opuściłam. Jestem żywym świadkiem różnych wydarzeń i przemian, które w nim zachodziły w ciągu tych długich lat mego życia. Wilno należało do Polski, było miastem polskich pamiątek narodowych, wszędzie słyszano tylko język polski. 2023 to rok obchodów jubileuszowych 700-lecia założenia Wilna. Jestem dumna z tego faktu, że w tej dacie mieści się również moje niepełne 100 lat. Dla rozwoju i rozkwitu mego kochanego miasta również oddałam lata swojej skromnej pracy. Pracowałam przy odgruzowywaniu zniszczonego przez wojnę miasta, zajmowałam się porządkowaniem grobów żołnierskich na cmentarzu Na Rossie i pracowałam dla polskich dzieci w państwowym Wydawnictwie Literatury Pedagogicznej, przemianowanego później na wydawnictwo „Świesa”.

W jakiej atmosferze minęły Pani dzieciństwo i młodość?

W bardzo ciepłej atmosferze, wśród wspaniałych ludzi, którzy kształtowali mój charakter. Byli to przede wszystkim moi rodzice, Jan i Franciszka Tumaszowie, oraz nauczyciele – najpierw Szkoły Powszechnej nr 20 im. Matki Bożej Ostrobramskiej, a później Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Eli-

zy Orzeszkowej. Wychowanie przedwojenne było patriotyczno-religijne. Dla dziecka i młodego człowieka bardzo ważne jest otoczenie, w jakim wzrasta, które pomaga mu poznawać świat i rzutuje na rozwój charakteru. Miłości ojczyzny uczyła szkoła: lekcje historii, książki, wiersze, piosenki, obchody świąt narodowych. Zasady moralności i dobrego wychowania wpajały lekcje religii oraz udział w tradycyjnych świątach i obrzędach religijnych. Miałam więc dobre wzory do naśladowania. Wielką atrakcją dla mnie były też kino i teatr. Wiele ciekawych i ładnych filmów i przedstawień chodziłam oglądać razem z mamą, a później już sama. Mój tatuś był kolejjarzem, a pracownicy Polskich Kolei Państwowych otrzymywali co roku darmowe bilety na przejazd pociągami, nawet dla rodziny. Podróżowałam z mamą już od 1937 r. Zwiedziłyśmy: Warszawę, Kraków, Częstochowę, Wieliczkę, Poznań, Gdynię. Wrażeń było moc, opisałam je w pamiętniku, który zaczęłam prowadzić jako 12-letnia dziewczynka. Życie płynęło cichym nurtem do września 1939 r., kiedy hitlerowskie Niemcy napadły na Polskę. II wojna światowa zmała to spokojne, harmonijne życie.

Jak wspomina Pani okupację Wilna?

Przeżyliśmy bombardowanie miasta, odczuliśmy brak żywności, pracy, pieniędzy. Zaczęła się najpierw trwająca kilka lat okupacja niemiecka, a później sowiecka. Groziły aresztowanie, areszty, łapanie, wywózki. Nie mieliśmy pracy ani dochodów. Odczuwało się brak wszystkiego: żywności, ubrania, pieniędzy. Bardzo przeżyliśmy upadek Westerplatte i to, że straciliśmy Ojczyznę, Polskę. Rozpoczął się trudny okres okupacji Wilna. Musieliśmy przyzwyczaić się do tej nowej rzeczywistości. Dopiero po kilku latach życie się ustabilizowało, a my musieliśmy żyć w takich warunkach, jakie ono dyktowało.

Jak się odnalazła Pani w nowej rzeczywistości?

Wstąpiłam w 1944 r. do nowo powstałej szkoły, Gimnazjum nr 5 przy uli-

cy Ostrobramskiej, żeby dokończyć naukę przerwana przez wojnę i uzyskać maturę. Już w 1946 r. zdałam egzaminy wstępne na Uniwersytet Wileński. Byłam szczęśliwa przez 5 lat studiów w starych murach wileńskiej wszechszkoły, która pamiętała wiele wspaniałych, wybitnych postaci. Studiowałam na fakultecie historyczno-filologicznym. Moją pracę dyplomową z językoznawstwa oceniono bardzo dobrze. Otrzymałam dyplom ukończenia studiów. Szczęście uśmiechnęło się do mnie po raz drugi, kiedy otrzymałam skierowanie do pracy. To był rok 1951, już istniała redakcja podręczników szkolnych, której zadaniem było zaopatrzenie polskich szkół w podręczniki w języku polskim.

Była też Pani redaktorką pierwszego polskiego elementarza wydanego na Litwie.

To bardzo ważna i potrzebna książka dla ucznia. Redagowałam też podręczniki z różnych innych przedmiotów. Pracę lubiłam i ceniłam, a tak się złożyło, że trwała ona 30 lat, aż do emerytury. Po 7 latach pracy z redaktora awansowałam na starszego redaktora, zastępcę kierownika redakcji. Praca była ciekawa, twórcza. Współpracowaliśmy z nauczycielami, tłumaczami, artystami plastykami, którzy byli ilustratorami podręczników. W międzyczasie wyszłam za mąż, urodziłam dwoje dzieci.

Znana jest również Pani z czynnej pracy na rzecz społeczności polskiej na Litwie.

Kiedy powiało rosyjską *pieriestrojka*, zaistniała nowa sytuacja. Ludzie obudzili się jak z letargu, zaczęły powstawać różne organizacje społeczne, w tym

Smykofonia
Dom Kultury Polskiej w Wilnie
Koncert dla rodzin wraz
z melomaluszkami (dziećmi 0-5 lat)
Sala teatralna - 7 października 11:00 / 15:00
„O Panu Tamburynie i jego rodzinie”
Bilety w cenie 5 EUR do nabycia w DKP, pokój 203
Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polacy i Polonia za granicą 2024.



Jeżeli człowiek kocha życie i ma przeświadczenie, że dobrze żyje, to lata mu przeznaczone upływają w harmonii i spokoju wewnętrznym.



PRZEZ CAŁE ŻYCIE OTACZAŁA MNIE MIŁOŚĆ – mówi Janina Gieczewska. Z okazji 99. urodzin życzenia dostojnej solenizantce składali również prawnukowie Marcin, Gabriel i Kamila.

polskie. Zaraz włączyłam się do pracy na rzecz polskości. Najpierw był Związek Polaków na Litwie, potem Fundacja Kultury Polskiej im. Józefa Montwiłła, Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności. Mój mąż Romuald Gieczewski, były więzień łagrów sowieckich, w 1989 r. założył Polską Sekcję przy Wileńskiej Wspólnocie Więźniów Politycznych i Zesłańców. W miarę swoich możliwości pomagałam mu, a kiedy odszedł, to przejęłam prezesostwo i w ciągu 16 lat do roku 2019 udzielałam się pracy na rzecz wileńskich sybiraków. Pracę społeczną lubiłam od lat szkolnych, lubiłam ludzi i praca z nimi nie sprawiała mi trudności.

Jest Pani urodzoną społeczniką. Wielokrotnie otrzymywała Pani za swoją ofiarną działalność najwyższe nagrody. Proszę je wymienić.

Ograniczę się do wymienienia tylko niektórych. Oprócz medali: Weteran Pracy, Gwiazda Nadzici, Pro Memoria, Pro Pa-

tria, zostałam nagrodzona też Odznaką Honorową Sybiraka, Złotą Odznaką zasłużonego dla Związku Sybiraków, Złotą Odznaką ZG ZPL za zasługi w krzewieniu polskości na Litwie, Złotym Krzyżem Zasługi RP i Kawalerskim Krzyżem Zasługi RP. Jestem też laureatką Nagrody Fundacji Polcul. Wszystkie te nagrody są dla mnie miłymi i cennymi pamiątkami.

Co Pani dawało w życiu prawdziwe szczęście?

Każdy człowiek chce być szczęśliwy i każdy do szczęścia dąży swoją drogą. Przepisu na jego osiągnięcie nie ma, jak też nie ma ogólnego pojęcia, co to jest szczęście. Dla mnie szczęście to względnie dobre zdrowie, rodzina, dobry wybór zawodu, w którym się pracuje, grono prawdziwych przyjaciół i czyste sumienie. Nie znoszę chamstwa, fałszu, zakłamania, oszustwa, podstępu, a bardzo cenię uczciwość i prawdę, pracowitość i przyjaźń. Mogę powiedzieć, że całe ży-

cie otaczała mnie miłość. Byłam kochana przez rodziców, nauczycieli, męża, dzieci i przyjaciół. Dzisiaj jestem mamą, babcią, prababcią i chyba to mnie trzyma przy życiu.

W czym tkwi tajemnica Pani długiego życia?

Jeżeli człowiek kocha życie i ma przeświadczenie, że dobrze żyje, w zgodzie z sumieniem, nie żądając od losu zbyt wiele, to lata mu przeznaczone upływają w harmonii i spokoju wewnętrznym, dając to, co się zwie radością życia. Uważam życie za wielką tajemnicę, wielki dar Boży, a okres jego trwania od nas nie zależy.

Dziękuję za rozmowę i życzę w imieniu całej redakcji „Kuriera Wileńskiego” kolejnych pięknych lat w mocnym zdrowiu. Niech stale towarzyszy Pani miłość najbliższych, radość, szczęście i ta nieustająca Pani pogoda ducha!



Rosja mówi, że walczy z NATO, ale tak naprawdę nie chce z nim wojny

Jeśli chcemy myśleć o w miarę stabilnym pokoju w Europie, to musimy przyjąć Ukrainę do NATO i Unii Europejskiej. Musimy zamykać istniejące luki bezpieczeństwa – mówi Tadeusz Iwański z Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, kierownik zespołu ds. Białorusi, Ukrainy i Mołdawii.



Rozmawiał
Antoni Radczenko

W szczycie NATO w Wilnie pokładano wielkie nadzieje, zwłaszcza po stronie ukraińskiej oraz państw mocno zaangażowanych w pomoc Ukrainie. Czy wynik był dla Pana rozczarowaniem, czy raczej był do przewidzenia?

Jest rozczarowanie, ale to było do przewidzenia. Już wcześniej dochodziły informacje, że tak ważne państwa Sojuszu, jak Stany Zjednoczone lub Niemcy, nie okażą się odważne w retoryce deklaracji końcowej, żeby droga Ukrainy do NATO przybrała bardziej konkretne kształty. W pewnym sensie to zostało zaprzepaszczone, dlatego musimy szykować się do kolejnego szczytu.

Skąd ta ostrożność po stronie największych graczy? Widzimy, że sceptycyzm Niemiec lub Francji co do dostarczania pomocy wojskowej, widoczny na początku pełnowymiarowej inwazji, zanika. Dostawy broni trwają, dlaczego są opory w sprawie członkostwa?

Zahamowania w dostarczaniu broni w dalszym ciągu są. Kolejne czerwone linie są jednak przekraczane. Kiedy zobaczymy, co Ukraina otrzymała przed półtora roku, a jakie uzbrojenie dostaje teraz, to mamy diametralną różnicę. Mamy F-16, abramsy, himersy, leopardy. Być może będą ATACMS. Prasa amerykańska donosi, że prezydent Biden jest bliski podjęcia decyzji. Dużo się zmieniło, ale to wcale nie oznacza, że politycznie puściły wszystkie bariery. Moim zdaniem są dwie przyczyny: strategiczna i taktyczna. Strategicznie jest to obawa przed eskalacją konfliktu ze strony Rosji. Chodzi przede wszystkim o eskalację jądrową. Jest lęk przed objęciem Ukrainy gwarancjami artykułu 5 traktatu NATO, bo oznaczałoby to wejście Sojuszu do wojny. Z pewnością można

było być bardziej kreatywnym, wymyślić inne sformułowania, aby perspektywa członkostwa Ukrainy została wyraźniej zaznaczona w deklaracji. Wydaje mi się, że dużo państw w tyle głowy ma to, że każda wojna ma się kończyć jakimś porozumieniem pokojowym. Przy tym procesie pokojowym będą obecne kraje zachodnie – i tu pojawia się kalkulacja taktyczna, że na danym etapie nie warto za dużo mówić i obiecywać. Tak aby później wykorzystać pewne ustępstwa lub argumenty w negocjacjach z Rosją. Logika myślenia Stanów Zjednoczonych, Niemiec lub Francji może polegać na tym, że jeżeli teraz wyznaczymy konkretny termin lub damy zbyt daleko idące obietnice, to później nie będziemy mogli z niego się wycofać.

Z ust światowych liderów niejednokrotnie słyszeliśmy, że o terminie negocjacji pokojowych będzie decydowała Ukraina. Czy te deklaracje mają przełożenie na rzeczywistość?

Ukraina będzie walczyła dopóty, dopóki wystarczy jej siła i środków. Zaprzeszanie walki jest możliwe tylko w przypadku, jeśli zostanie pokonana militarnie w sposób gwałtowny i rażący. Z drugiej strony zdolności Ukrainy do walki w dużym stopniu zależą od Zachodu. Zasoby ukraińskie nie są niewyczerpane. Ma swoje terytorium, swoich ludzi, swoją determinację, swoją niezłomność, lecz o zasobach czysto militarnych i finansowych decyduje Zachód. Bez tego wsparcia ta wojna mogła się dawno skończyć. Tylko kombinacja tych dwóch czynników – rosnące wsparcie i utrzymująca się determinacja Ukraińców – pozwala realnie myśleć o kontynuowaniu skutecznej obrony i kontrofensywy.

Rozumiem, że w przyszłych rozmowach pokojowych głos najważniejszych państw Zachodu będzie miał ogromne znaczenie. Jaka rolę może odegrać w nich Polska?

To się dopiero okaże. Pojawiają się wezwania do negocjacji i są coraz częstsze. To trochę wynika z przebiegu ukraińskiej kontrofensywy, trochę z kalendarza poli-



UKRAINA BĘDZIE WALCZYŁA dopóty, dopóki wystarczy jej siła i środków. Z drugiej strony zdolności Ukrainy do walki w dużym stopniu zależą od Zachodu. / FOT. NATO PHOTOSTREAM/FICKR

tycznego. Mamy nabierającą tempa kampanię wyborczą w Stanach Zjednoczonych, których wsparcie dla Ukrainy jest kluczowe. W mojej opinii na obecnym etapie mówienie o negocjacjach pokojowych jest przedwczesne. Ukraina ma szansę wygrać tę wojnę, a w tym roku jeszcze osiągnąć poważny sukces militarny. Poza tym rozważania o rozmowach pokojowych są przez Rosję odbierane jako słabość Zachodu, jako niegotowość do kontynuowania wsparcia. To zaś utwierdza Putina w przekonaniu, że wystarczy jeszcze trochę nacisnąć Ukrainę i koalicja pomocowa się rozpadnie. Niezależnie jednak od tego, jak będzie wyglądała architektura negocjacji, dla których najlepszym momentem będzie ten, gdy Ukraina będzie miała przewagę nad Rosją, to wydaje mi się, że rola Polski powinna być duża. Po pierwsze, to jedyny kraj, który jednocześnie graniczy z Ukrainą, Rosją i Białorusią. Po drugie, Polska odegrała i odgrywa kluczową rolę w zakresie pomocy Ukrainie. A więc jakkolwiek decyzja dotycząca pokoju ma bardzo istotne znaczenie dla bezpieczeństwa Polski.

Czy członkostwo Ukrainy w NATO, w jakiegokolwiek perspektywie, jest faktycznie realne?

Wydaje mi się, że jeśli chcemy myśleć o w miarę stabilnym pokoju w Europie, to musimy przyjąć Ukrainę do NATO i Unii Europejskiej. Musimy zamykać istniejące luki bezpieczeństwa. Ukraina przez ostatnie 30 lat była szarą strefą bezpieczeństwa. Rosja budowała OUBZ, Organizację Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym. NATO rozszerzało się na wschód, ale zatrzymało się na Bugu. Ukraina, Białoruś czy Mołdawia znalazły się pomiędzy. Do likwidacji tej dwuznaczności jest potrzebne członkostwo Ukrainy w Sojuszu Północnoatlantyckim. Rosja rozumie tylko język siły. Może mówić, że walczy z całym blokiem NATO, ale tak naprawdę szanuje go i nie chce z nim wojny. Rozumie, że jest tą słabszą stroną konfliktu. Objęcie Ukrainy artykułem 5 byłoby ważnym sygnałem dla Moskwy, że jakkolwiek atak jest mocno ryzykowny.

Mówiąc o dalszym rozszerzeniu NATO lub UE na wschód, możemy usłyszeć czasami od tzw. przedstawicieli starej Europy pewien sceptycyzm. Czy ich obawy nie są częściowo uzasadnione? Kraje Europy Środkowo-Wschodniej mają inny background historyczny. Nie mówię o wszystkich państwach,



KAŻDA DECYZJA POŚREDNIA, inna niż członkostwo Ukrainy w NATO, jest gorsza z punktu widzenia zapewniania bezpieczeństwa w Europie. / FOT. NATO PHOTOSTREAM/FLICKR

niemniej niektóre zmagają się z nepotyzmem lub korupcją.

Do pewnego stopnia te obawy są zasadne. Te wszystkie wady nadal są obecne na Ukrainie. NATO przede wszystkim jest blokiem militarnym i jeśli ma dbać o bezpieczeństwo w Europie i bezpieczeństwo transatlantyckie, to każda decyzja pośrednia, inna niż członkostwo Ukrainy w NATO, jest gorsza z punktu widzenia zapewniania tego bezpieczeństwa. Kwestie korupcji mają wielkie znaczenie. Zwłaszcza że są podnoszone przez stronę amerykańską. Moim zdaniem musimy trochę odwrócić pytanie. Myśleć nie tylko o tym, jak i dlaczego Ukraina nie pasuje do NATO lub Unii Europejskiej, ale zastanowić się, w jaki sposób może ulepszyć i wzmocnić te struktury. W NATO w trakcie wojny proces standaryzacji poszedł mocno do przodu, poziom kooperacji wojskowej, eksperckiej, logistycznej jest bardzo zaawansowany. Ponadto armia ukraińska po wojnie, niezależnie od wszystkich poniesionych strat, będzie ostrzelaną i doświadczoną siłą militarną. Bez żadnych wątpliwości wzmocni potencjał militarny NATO.

Załóżmy, że Ukraina wygrywa wojnę militarnie i rozpoczyna swoją drogę do Unii i NATO. Czy automatycznie

ta integracja europejska oraz transatlantycka przekłada się na Mołdawię?

Do pewnego stopnia to jest jeden pakiet. Pamiętajmy, że na początku wojny, w marcu, Ukraina została dołączona do europejskiego systemu energii elektrycznej. To samo stało się z Mołdawią. To nie była tylko decyzja polityczna, bo systemy Mołdawii i Ukrainy jeszcze z czasów sowieckich są mocno ze sobą zintegrowane. Trudno byłoby włączyć do europejskiego systemu Ukrainę z pominięciem Mołdawii. Nie wyobrażam sobie sytuacji, kiedy Ukraina byłaby przyjeta w struktury zachodnie, a Mołdavia nie. Prędzej wyobrażam sobie sytuację odwrotną.

Dlaczego? Mołdavia przecież ma konflikt w Naddniestrzu.

Tak. Tylko ten konflikt w teraźniejszej sytuacji traci rację bytu. Szanse Rosji na aktywowanie konfliktu są bardzo niskie. Mówi się o różnych grupach wojsk: armii naddniestrzańskiej, prywatnych strukturach „Sheriffa” oraz dwóch grupach wojsk rosyjskich, czyli resztkach 14. armii, oraz o tzw. kontyngencie pokojowym. Wszystkie razem liczą zaledwie kilkanaście tysięcy żołnierzy, któ-

rzy od niespełna dekady nie mają możliwości rotacji, renowacji uzbrojenia i jego wymiany. W dużym stopniu składają się z lokalnych mieszkańców. To nie są tylko Rosjanie, lecz także Ukraińcy i Mołdawianie, którzy mają niewielką ochotę do toczenia wojny, która tak naprawdę nie jest ich wojną. Poza tym trzeba pamiętać, że Mołdavia idzie tropami ukraińskimi. Ukraińcy po roku 2014 zaczęli odcinać różnego rodzaju sieci zależności od Rosji. To dotyczyło nie tylko gospodarki, lecz także polityki językowej i historycznej. Mołdavia robi podobnie. Tak się szczęśliwie stało, że w Mołdawii mamy proeuropejski rząd, proeuropejską większość parlamentarną i proeuropejską panią prezydent. Mołdavia wypowiedziała niektóre umowy dotyczące Wspólnoty Niepodległych Państw, robi też bardzo praktyczne rzeczy w sferze gospodarczej i energetycznej. Np. prawobrzeżna jej część w zasadzie nie zależy już od tej lewobrzeżnej w zakresie energii elektrycznej czy gazu. To sprawia, że elity Naddniestrza biednieją i muszą się zastanawiać, jak ułożyć się w nowej sytuacji z Kiszyniowem. Trend jest więc ewidentny, pojawiają się nowe możliwości na reintegrację Naddniestrza z Mołdawią, a wpływy rosyjskie maleją.

Co z Białorusią? Wśród białoruskiej emigracji na popularności zyskuje idea, że porażka wojskowa Rosji na Ukrainie spowoduje upadek reżimu Łukaszenki. Czy taki scenariusz jest możliwy?

Faktem jest, że reżim Łukaszenki coraz mocniej wisi na reżimie Putina. Łukaszenka utracił możliwość balansowania między Rosją a Zachodem. Efektem tego jest stanowisko Białorusi po 24 lutego ub.r., która faktycznie stała się współagresorem. Jeśli więc reżim Putina zacznie się trzęszyć, to automatycznie zacznie pękać system Łukaszenki. W naszym interesie jest, jeśli wojna pozytywnie kończy się dla Ukrainy, oddzielenie kwestii białoruskiej od kwestii rosyjskiej. Nawet jeśli Putin zachowa władzę u siebie, to w trakcie negocjacji powinna się pojawić kwestia Białorusi. To pomoże doprowadzić do upadku reżimu w Mińsku i rozpoczęcia demokratycznych zmian. **W**



Trzecia wojna karabaska i prozachodni zwrot Armenii

Pierwszą wojnę o Górski Karabach trzy dekady temu Armenia wygrała zdecydowanie. Azerbejdżan wziął srogą rewanż kilka lat temu. Wtedy premier Nikol Paszynian zrozumiał, że nie ma sensu wszystkiego stawiać na sojusz z Rosją. Stąd zwrot w stronę Zachodu, który przyspieszył w ostatnich tygodniach. Czy inwazja Azerów na Karabach to zmieni?

Antoni Rybczyński

Napięcie na pograniczu azerbejdżańsko-armeńskim i w rejonie Górskiego Karabachu na-

rasało od mniej więcej dwóch tygodni. Baku przerzucało w poblizę pozycji ormiańskich kolejne oddziały i ciężki sprzęt, blokując jednocześnie dostawy pomocy humanitarnej do de facto odciętej ormiańskiej enklawy

karabaskiej. Pierwszy transport dotarł do Stepanakertu w poniedziałek 18 września. Wydawało się, że to koniec kryzysu. Ale nazajutrz na Karabach spadł grad pocisków artyleryjskich, raketowych i z dronów.

Trzecia wojna karabaska

We wtorek 19 września Azerbejdżan poinformował, że jego siły rozpoczęły „operację antyterrorystyczną” w separatystycznym regionie Górskiego Karabachu, zamieszkanym głównie przez ludność ormiańską. Baku ogłosiło, że musi wyeliminować prowokacje i chronić Azerów, którzy w ostatnich latach osiedlili się na odzyskanych w 2020 r. terenach sąsiadujących z Górskim Karabachem.

Tak naprawdę chodzi od początku o likwidację niezależnego quasi-państewka Ormian w tym regionie, które zostało pomniejszone i odcięte od Armenii w wyniku wojny 2020 r., ale nadal pozostaje solą w oku Azerów. Baku chce kompletnej likwidacji eksklawy, oferując co najwyżej autonomię kulturalną. Ale jeszcze bardziej zależy Azerbejdżanowi na zmuszeniu jak największej liczby Ormian do opuszczenia Karabachu.

Lekko uzbrojeni karabascy Ormianie nie mają szans w starciu z armią Azerbejdżanu, która od czasów rozbitcia Karabachu i Armenii w 2020 r. tylko się wzmocniła. Już po kilku godzinach walk Azerowie otoczyli jedną wieś, z sześciu innych Ormianie się ewakuowali.

Hikmet Gadżijew, doradca prezydenta Ilhama Alijewa, oświadczył, że wojska Azerbejdżanu przełamały linię sił wroga w Górskim Karabachu w kilku miejscach i „są zdeterminowane, aby osiągnąć swoje strategiczne cele”. Dodał, że władze w Baku będą gotowe do rozmów z Ormianami w enklawie jedynie w przypadku, gdy ci się poddadzą i złożą broń.

Zamach na premiera?

Należy podkreślić, że azerbejdżańska operacja została rozpoczęta wyłącznie przeciwko siłom separatystów karabaskich. Na granicy z samą Armenią panował spokój. Zresztą Erywań też nie chciał się angażować zbrojnie, ograniczając się do działań dyplomatycznych.

Premier Nikol Paszynian wezwał jeszcze we wtorek Rosję i ONZ do podjęcia działań w związku z operacją Azerbejdżanu na terytorium Górskiego Karabachu, którą określił jako czystkę etnicz-

ną. MSZ Armenii wezwało też rosyjskie „siły pokojowe” w Górskim Karabachu do interwencji i powstrzymania „pełnoskalowej napaści” Azerbejdżanu na lokalną ludność tej enklawy.

Na mocy wynegocjowanego przy udziale Moskwy zawieszenia broni z 2020 r. blisko 2 tys. rosyjskich żołnierzy ma chronić jedyną drogę łączącą Górski Karabach z Armenią, tzw. korytarz łączynski. Tyle że przez ostatnie trzy lata różnie z tym było. Rosjanie nie reagowali ani na zbrojne starcia, na ogół prowokowane przez Azerów, ani na powtarzające się długotrwałe blokady korytarza łączynskiego. To wpisywało się w politykę Moskwy wobec konfliktu o Karabach i wobec samej Armenii.

We wspomnianym wystąpieniu telewizyjnym Paszyniana wspominał on też, że „z różnych miejsc słycać nawoływania do zamachu stanu w Armenii”. Nie wskazał Azerbejdżanu, bo chodzi i inne „miejsce”. To Rosja. W ostatnich dniach pojawia się dużo doniesień o planach obalenia Paszyniana. Pojawia się też wątek wagnerowców. Dlaczego strategiczny (na papierze) sojusznik Armenii od ponad 30 lat nie chce pomóc w obronie przed agresywnymi działaniami Azerbejdżanu i dąży do obalenia rządu w Erywanii?

Armenia szuka alternatyw

Wytłumaczeniem bierności Rosjan nie jest tylko to, że ugrzęzła militarnie na Ukrainie. Wszak już w 2020 r. nie mogła Armenii – choć wtedy miała wymówkę, gdyż traktat obronny przewiduje zaangażowanie w razie ataku wroga na terytorium Armenii. Tymczasem Azerowie atakowali Karabach i okupowane przez Ormian od początku lat 90. rejony azerbejdżańskie.

Niewątpliwie wśród powodów takiej, a nie innej polityki Rosji jest chęć utrzymania dobrych relacji z Turcją i Azerbejdżanem, ale też niechęć do Paszyniana, który doszedł do władzy na fali ulicznych protestów, ku zaskoczeniu Moskwy. I od początku nie zamierzał potulnie słuchać Rosjan, jak jego poprzednicy.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni napięcie na linii Erywań–Moskwa zbliżyło się do punktu krytycznego, gdy rząd Armenii wykonał kilka demonstracyjnych ruchów

odebranych w Moskwie jako otwarcie antyrosyjskie. Co więcej, Erywań przeprowadził wspólne ćwiczenia wojskowe z USA w dniach 11–20 września.

Jednocześnie doszło do serii ostrych słów krytyki pod adresem Rosji ze strony najwyższych ormiańskich urzędników. Paszynian udzielił wywiadu włoskiej gazecie, w którym powiedział, że zależność od Rosji jest „strategicznym błędem”. Przewodniczący parlamentu Armenii Alen Simonian wdał się w wojnę na słowa z rzeczniczką rosyjskiego MSZ Marią Zacharową, której kulminacją było określenie jej mianem „jakieś sekretarki w jakimś departamencie”. Do tego żona premiera Paszyniana poleciała do Kijowa samolotem z pomocą humanitarną dla Ukrainy. W tej sytuacji szef MSZ Rosji Siergiej Ławrow wyraził ubolewanie z powodu „działań ormiańskich przywódców”, a rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow zapowiedział, że Rosja będzie „monitorować sytuację”. Rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wezwało ambasadora Armenii na dywanik. Mniej dyplomatyczne okazały się rosyjskie media. Komentatorzy zaatakowali „wiarołomną” Armenię za rzekomy całkowity zwrot ku Zachodowi. Ten jest z różnych powodów niemożliwy. Choćby pełnego uzależnienia energetycznego od Rosji czy obecności dużych rosyjskich baz wojskowych na ormiańskim terytorium. Mimo wszystko Armenia podejmuje wysiłki na rzecz dywersyfikacji swojej polityki zagranicznej z dala od wcześniejszej silnej zależności od Rosji. Bez tego Armenia nigdy nie wejdzie na drogę silnego rozwoju. Dlatego też Paszynian chce trwałego pokoju z Azerbejdżanem. Niewykluczone, że jest gotów zapłacić za to cenę utraty ormiańskich wpływów w Karabachu.

Premier Armenii gra o wysoką stawkę, bo kolejna klęska – a tak przez wielu jego rodaków odebrana zostanie zwycięska kampania Azerbejdżanu przeciwko Karabachowi – może wywołać polityczne przesilenie w samym Erywanii. Przy dużym udziale Rosji, która szuka okazji do pozbycia się Paszyniana i zainstalowania rządu, który tylko zwiększy uzależnienie od Moskwy. kw

Ze względu na cykl wydawniczy „Kuriera Wileńskiego” wydarzenia i analizy przedstawione w artykule dotyczą okresu do 19 września.



Szkołę wymyślono bardzo dawno, bo ponad 3 tys. lat temu. Kiedyś jednak wyglądała ona całkiem inaczej niż dziś.

SZKOŁA TYSIĄCE LAT TEMU

W starożytnej Grecji do szkoły chodzili tylko chłopcy. Przed południem uczyli się matematyki, czytania, pisania, muzyki i poezji, a po południu mieli ćwiczenia sportowe i taneczne. Każdego ucznia do szkoły odprowadzał niewolnik, zwany pedagogiem. Dbał on o bezpieczeństwo dziecka w szkole i na ulicy, a także dźwigał jego ciężkie przybory szkolne. W greckich szkołach bowiem uczniowie zamiast zeszytów mieli gliniane lub drewniane tabliczki pokryte woskiem, na których „pisali” rylcem. Nie było też podręczników i osobnych klas. Nauczyciel prowadził lekcje z każdym chłopcem osobno. No i nie było wakacji... Uczono się bez przerwy od siódmego do 18. roku życia!

Dziewczynki nie chodziły co prawda do szkoły, ale już od wczesnego dzieciństwa towarzyszyły swoim mamusiom przy wszystkich pracach domowych oraz uczyły się tańca i śpiewu.

Nie wiem, nie wiem, ale wydaje mi się, iż nie mamy czego żałować i absolutnie nie ma na co narzekać. Nasza współczesna szkoła jest po prostu super!

MINITEST

Chcicie wiedzieć, czy nadajecie się na poszukiwaczy, wynalazców, detektywów? Wybierzcie jeden z obrazków:



Rower – uwielbiacie być aktywnym i nie znosicie siedzenia w miejscu. Owszem, ciekawscy świata powinni być pełni werwy, ale trudne sprawy wymagają czasami siedzenia godzinami i myślenia nad drobnymi szczegółami. Popracujcie nad cierpliwością!



Telewizor – leniuszki z was. Poszukiwaczom i detektywom to nie przystoi. Nie wolno beczynnie siedzieć i marnować czasu!



Brama – jesteście ciekawi świata! Interesuje was, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami, i nie tylko tam. A ciekawość to najlepsza cecha ludzi poszukujących prawdy.

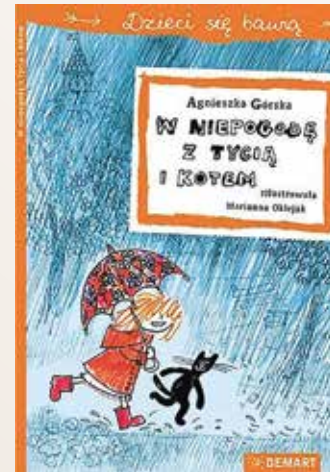
SZKOLNE A B C P JAK...

Patron szkoły – można go zobaczyć w wersji kamiennej lub olejnej na honorowym miejscu szkoły, bywa też bohaterem hymnu szkoły, z okazji jego święta odbywają się imprezy sportowe i ogólnie jest wesoło.

Prymus – wszystko wie, wszystko umie, zawsze trzyma rękę w górze.

Przyjaciół – fajny gostek, osoba, która cię lubi, mimo, że dobrze ciebie zna, chodzi z tobą na wagary, a w stołówce zjada za ciebie znieawidzoną wątróbkę.

KSIĄŻKA NA JESIENNĄ NIEPOGODĘ „W NIEPOGODĘ Z TYCIĄ I KOTEM” AUTORSTWA AGNIESZKI GÓRSKIEJ



W książce znajdziecie mnóstwo zakłęk na deszcz, pluchę i zawieruchę. Z Tycią i jej kotem żaden dzień już nie będzie nudny! Nauczycie się robić orzeszkowe fódeczki, kocie puzzle, pokój tysiąca piór czy drzewko szczęścia.

JAK FUNKCJONUJE LUDZKI ORGANIZM?

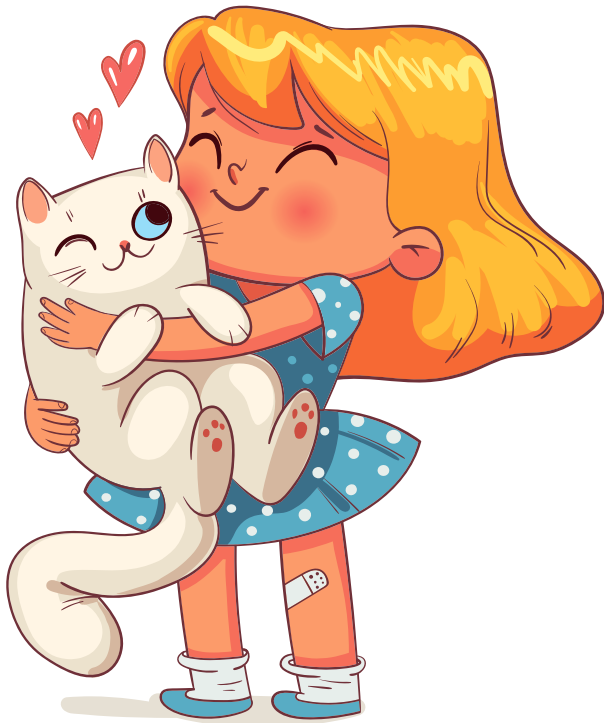
U człowieka w prawej półkuli mózgu mieszczą się takie funkcje, jak: wyobraźnia przestrzenna, postrzeganie całości, myślenie abstrakcyjne, zdolność do syntez i muzykalność, natomiast w lewej półkuli takie funkcje, jak: zdolność mowy (zazwyczaj), postrzeganie szczegółów, zdolność do analiz i praktyczność. Przewaga którejś z półkul zaznacza się silniej u mężczyzn niż u kobiet.

Aby się dowiedzieć, która z waszych półkul jest bardziej „myśląca”, spróbujcie odnaleźć różnice między obrazkami w łamigłówce na stronie obok. Jeżeli uda wam się to zrobić szybciej niż w jedną minutę, to znaczy, że lepiej funkcjonuje wasza lewa półkula, jeżeli dłużej – prawa.

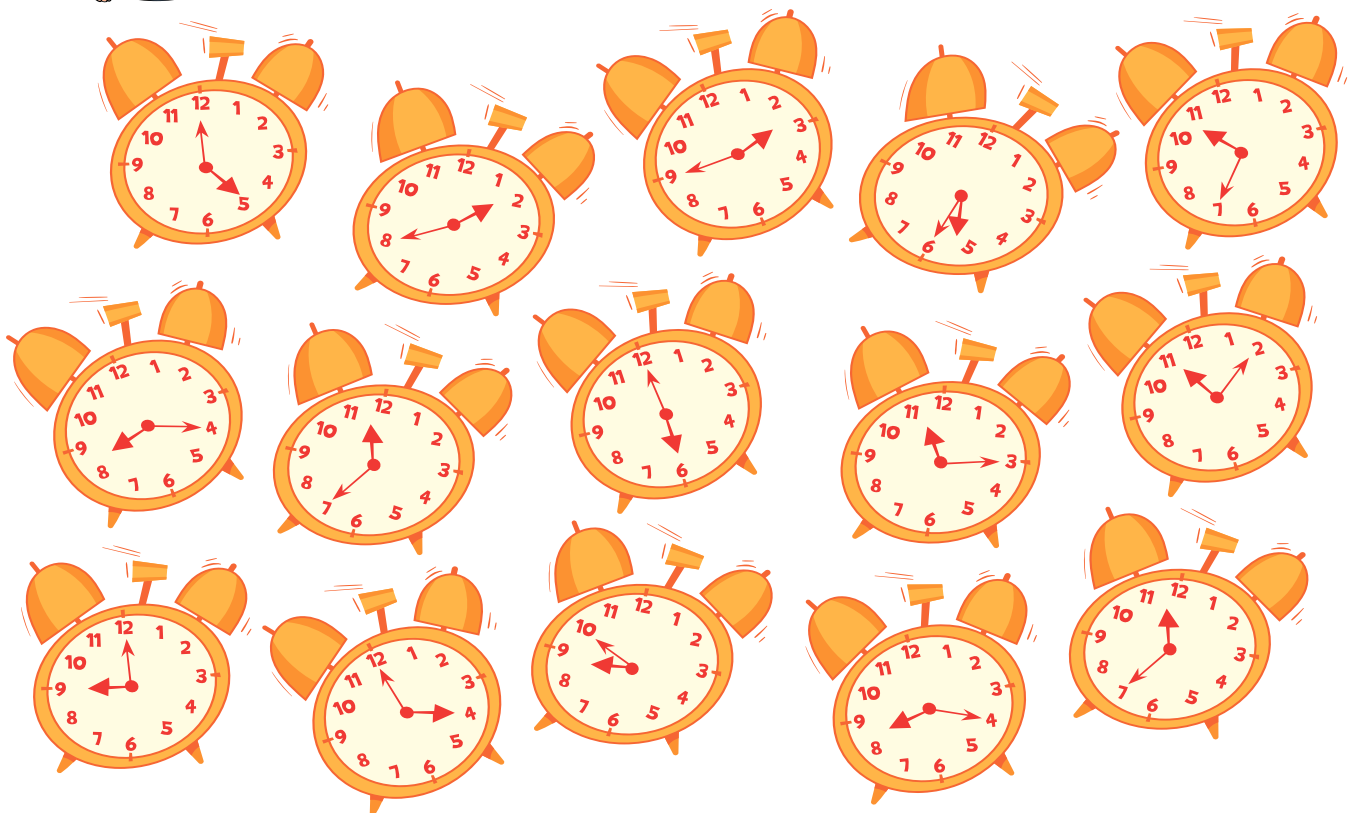
CZY WIECIE, ŻE...

Każdego dnia dżdżownica zjada sporo zgniłych liści. Czy wiecie ile? Otóż tyle, ile sama waży!

ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC!



ZNAJDŹ DWA ZEGARKI
POKAZUJĄCE GODZINĘ 8:20!



Sport to poświęcenie
dla trenerów i dzieci,
ale też dla całej rodziny.
Trzeba ten wolny czas
oddać treningom.

Szkoła Sportowa w Niemenczynie kuźnią talentów

Wśród naszej młodzieży dużo jest sprawnych fizycznie, uzdolnionych sportowo. I dla nich powstała pierwsza w rejonie wileńskim – Szkoła Sportowa w Niemenczynie. O historii jej powstania, działalności, osiągnięciach sportowych opowiada dyrektor tej placówki Robert Komarowski.



Rozmawiała
Brenda Mazur

W zdrowym ciele zdrowy duch – tak ujął ten związek rzymski poeta Juwenalis z Akwinu, żyjący na przełomie I i II wieku. W tych antycznych czasach liczyły się sprawność i dyscyplina. Biegano więc, skakano, rzucono dzidą, mocowano się. Zamiłowanie do ćwiczeń fizycznych zapewniało młodym ludziom zdrowie, dawało radość życia, zadowolenie i chwałę. Wszczepiona od dzieciństwa postawa aktywności życiowej chroniła od lenistwa i ociężałości, wyrabiała energię i przedsiębiorczość. Czyż ta postawa zy-

ciowa nie powinna być aktualna w każdym czasie?

I dziś, w erze nowoczesnych technologii, takiego ogólnego zasiedzenia, szczególnie podkreśla się ważność aktywności fizycznej. Szczególnie wśród dzieci i młodzieży. Trzeba tylko umieć dostrzec, „wyłapać”, zobaczyć, zachęcić i trenować, aby mogli oni zdobywać trofea i medale dla swojego kraju i dla siebie.

Panie Dyrektorze, Niemenczyn stał się sportową stolicą rejonu wileńskiego.

Tak, w tym niewielkim, raptem sześciotysięcznym mieście wiele dzieje się wokół sportu. Tu, w Niemenczynie, powstała Szkoła Sportowa Rejonu Wileńskiego, tu teraz mieści się Centrum Sportu. To tu w 2018 r., w październiku, po raz pierwszy w ramach projektu promocyjnego w zakresie kultury i edukacji olimpij-

skiej odbyły się Igrzyska Sportu i Sztuki. Tu odbywa się corocznie Święto Sportu i Kultury naszego miasta, w którym uczestniczą nie tylko mieszkańcy Niemenczyna i okolic, ale także sportowcy z Podbrodzia, Podbrzezia, Kowalczuk, Elektren, Szyrwint. Tak i było w tym roku, 2 września. Impreza zgromadziła setki zawodników, mieszkańców i gości.

A wracając do szkoły, jak to się stało, że powstała, i z czyjej inicjatywy?

Myśl założenia szkoły sportowej wyszła od Mariana Kaczanowskiego, to jego zasługa od samych początków i on był pierwszym długoletnim dyrektorem tej placówki. Moja zasługa była tylko taka, że pracując w Samorządzie Rejonu Wileńskiego, jako wicemer, mocno wspierałem inicjatywę jej powstania.



Pierwsza szkoła to była w domu Mariana Kaczanowskiego, a właściwie w garażu. On, zasłużony sportowiec, biathlonista, 18-krotny mistrz Litwy i medalista młodzieżowych mistrzostw ZSRS, zaraził młodych chłopaków swoim ukochanym sportem. Sława domowych treningów się rozchodziła, chętnych sportowców przybywało i trzeba było szukać większych sal treningowych. I tu z pomocą przyszedł dyrektor Gimnazjum im. Parczewskiego w Niemenczynie Tadeusz Grygorowicz. Od 2004 r. szkoła zaczęła funkcjonować w tej placówce. Można śmiało powiedzieć, że taką iskrą zapalną szkolnictwa sportowego był Marian Kaczanowski. Pod jego okiem osiągnięcia biathlonistów stały się imponujące. Dzięki niemu Niemenczyn odzyskał dawną sławę potęgi narciarskiej. Właśnie stąd wywodzili się narciarze, którzy niegdyś stanowili trzon kadry Li-

twy. To byli: bracia Kaczanowscy i bracia Wieliczko, Gotowski, Lachowicz, Powiłowski. Obecnie największą gwiazdą miasta nad Wilią jest Karol Dąbrowski.

Jednak jako samodzielna placówka zaistnieć dopiero w 2020 r. I od niedawna to Pan pełni funkcję dyrektora szkoły.

Po trudach starań, po trzech latach budowy otrzymaliśmy piękny budynek, który sfinansowany był po części z budżetu państwa, ze środków unijnych i z samorządowych. Kosztował prawie 700 tys. euro. Tu mieści się też administracja Szkoły Sportowej i powstałego niedawno Centrum Sportu, któremu przewodzi Marian Kaczanowski (ja po nim przejąłem prowadzenie szkoły) Taka wspólna lokacja i bliskość daje możliwość na bezpośrednią współpra-

cę, na wspólne opracowywanie dalszej strategii w stosunku do zawodników. My jako szkoła prowadzimy dzieci i młodzież do 18. roku życia, a potem odnosząca sukcesy, uzdolniona młodzież może kontynuować swoją dyscyplinę dalej, już pod opieką Centrum Sportu. Można powiedzieć, że my szykujemy narybek, a oni prowadzą utalentowanego zawodnik dalej. Nasza szkoła prowadzi zajęcia nieformalne, czyli pozalekcyjne, czyli jak już młodzież ze szkół podstawowych i gimnazjalnych skończy swój dzień pracy szkolnej, to po południu przychodzą do nas na treningi. Trenują również w weekendy. W szkole pracują zazwyczaj trenerzy, którzy są nauczycielami w ich szkołach.

Obecnie w Szkole Sportowej działa 10 sekcji różnych dyscyplin sportowych. Uczęszcza do nich 370 młodocianych miłośników sportu, a pieczę nad nimi



Sport odgrywa
ważną rolę
w codziennym życiu
i wywiera ogromny
wpływ na kształtowanie
postawy młodych
ludzi.

sprawuje 20 trenerów. Przez te lata działalności rejonowej szkoły sportowej osiągnięto wiele sukcesów. Największe sukcesy wychowankowie odnoszą w takich dyscyplinach, jak: narciarstwo, siatkówka, hokej na trawie, lekka atletyka i biathlon. Wreszcie zaczęła działać wybudowana ze środków samorządu rejonu wileńskiego strzelnica. Strzelanie było piętą achillesową biathlonistów broniących barw rejonu; gdy tylko powstała, od razu poprawiły się wyniki.

A jakie dyscypliny można u was trenować?

Biatlon, strzelectwo, lekkoatletykę, tenis stołowy, siatkówkę, piłkę nożną, koszykówkę, narciarstwo, boks, hokej na trawie i zapasy.

Rozpoczęliście już nowy rok szkolny i...

I od razu przystąpiliśmy do organizowania grup sportowych. Widzimy duże za-

interesowanie dzieci i młodzieży. Liczymy, że – według naszych prognoz – dojdzie nam od 80 do 100 nowych sportowców. Dochodzą też nowi trenerzy. Dlatego też wzmacniamy biathlon, lekkoatletykę, tenis stołowy. Ambicją szkoły jest, aby jak najwięcej osób mogło korzystać z aktywności, jakie daje sport, i jak najwięcej osób mogło się w nim realizować. Bardzo nas cieszy, że młodzież przychodzi do naszej szkoły. I że nie zniechęcają się, i zostają. Tutaj ważną rolę odgrywają trenerzy, którzy umieją zachęcić. W każdej gminie mamy swoich trenerów: Niemenczyn – tutaj mamy biathlon jako podstawowy sport, w Podbrzeziu mamy lekkoatletykę, w Rudominie – hokej na trawie. Mamy siatkarzy w Awieżeńiach, w Mickunach na poziomie Litwy tenis stołowy. Właśnie z Mickun pochodzi 9-latka, reprezentantka Litwy Kaja Twarogal. Na mistrzostwach Litwy, które odbyły się 27 czerwca w Solecznikach, Kaja spisała się wyśmienicie, wygrała wszystkie swoje mecze z wynikiem 3:0 i została mistrzynią Litwy. To

dało jej przepustkę do reprezentowania Litwy na sierpniowych mistrzostwach Europy w Strasburgu.

Wiele było sukcesów na przestrzeni tych lat. Wychowanek szkoły sportowej, maratończyk Valdas Dopolskas, w 2016 r. zaznaczył się na igrzyskach w Rio de Janeiro. Mocni w lekkoatletyce byli: Zuzana Lachowicz, Karolina Leszczewskaja, Daniel Bartusewicz, Julia Ewelina Jaczun. Trenerem jest Vytautas Gražys, wychowanek szkoły. Karol Dąbrowski na zimowych igrzyskach olimpijskich w Pekinie w 2022 r. w sztafecie zajął 14. miejsce. Świetne wyniki odnosili: Nikita Romanow, Maciej Mikielewicz, Daniel Buchowski, Wiktorija Augulyte, Miła Sienkiewicz, Edwin Tomaszewicz – pod okiem trenera Mariana Kaczanowskiego. W tenisie stołowym, jak już mówiłem – Kaja Twarogal, ale też Agnieszka Rackiewicz, Diana Tabunowa. Trenerem jest Mark Waitonis. Kiedyś sukcesy w strzelaniu odnosiła Jolanta Jancewicz, obecnie trenerka w szkole. Mocni hokeiści na trawie to: Rafał Stankiewicz, Tomasz Burkot, Karolis Doncułas (trener Vytautas Vilipas). To tylko niektórzy. Na przestrzeni tych lat działalności szkoły było ich dużo więcej. Nie sposób podać wszystkich nazwisk dzieci i młodzieży odnoszącej sukcesy. Nie sposób tu wymieniść wszystkich trenerów, bo stworzyłaby się długa lista. Jest się czym chwalić. Nasi uczniowie odnoszą sukcesy w lekkoatletyce w skali Litwy – zawsze mamy pierwsze miejsca, w siatkówce dziewczyny trafiły do litewskich rozgrywek, silny jest biathlon, silni jest hokej na trawie w Rudominie, to jedni z najlepszych zawodników na Litwie. Te sukcesy to ciężka praca uczniów i ich trenerów.

Jak brzmi definicja dobrego trenera?

Praca trenerów najmłodszych grup wiekowych to trudne zajęcie. Są oni – można powiedzieć – kreatorami ich decyzji. To od nich zależy, czy młody człowiek nie zniechęci się po pierwszym pobycie i zostanie na dłużej. Jeśli już zostanie, to dla niego trener jest kimś bardzo ważnym, przykładem do naśladowania. Zawodnik widzi w nim swojego przywódcę. Trening młodego sportowca odbywa

się nie tylko na płaszczyźnie fizycznej, lecz także psychicznej. Stopniowo buduje się wzajemne zaufanie.

Na początkowym etapie wchodzi on w rolę ojca, mniej przyjaciela. Nim się staje później. Na pewno warto być takim trenerem, za którym później oglądają się zawodnicy mówiąc: „To on wierzył we mnie i dużo zmienił w moim życiu”. My możemy pochwalić się bardzo dobrą kadrami trenerów. O tym świadczą wyniki.

Ważny jest też stosunek rodziców, oni też mogą motywować swojego syna czy córkę do treningów.

Sport to poświęcenie dla trenerów i dzieci, ale też dla całej rodziny. Prawda jest taka, że w soboty i niedziele nie ma ich w domu, ale na tym to polega, że trzeba ten wolny czas oddać treningom. Nie ma wyjścia. Nauka, wiadomo, stoi na pierwszym miejscu, a sport, który jest też ważny dla nich, musi ponieść ofiary. Dużo dzieci przychodzi do nas, bo w rodzinie jest duch sportu, w rodzinie „się sportuje” wspólnie z dziećmi. Są też rodzice bardzo oddani swoim dzieciom, bardzo interesujący się osiągnięciami również w sporcie. Są rodzice, którzy przywożą i odwożą dzieci. Są rodzice, którzy z dziećmi przychodzą i zostają na treningach, wówczas dziecko widzi rodzica zainteresowanego, czuje wsparcie. To jest bardzo ważne. Motywacja do sportu wychodzi z domu. W szkole można ją doskonalić.

Motywują też starsi koledzy, którzy ukończyli naszą szkołę i odnoszą sukcesy, tak jak Karol Dąbrowski, który jest olimpijczykiem w biathlonie. Uprawia ten sport od 2006 r. Jego obecność u nas na treningach wnosi wiele. On imponuje, dodaje otuchy i mobilizuje do wysiłku, że warto się pomęczyć.

Chociaż my jako szkoła staramy się, aby nie forsować uczniów, nic na siłę. Chcemy, aby dziecko pokochało sport. I chociaż nie wszyscy zostaną mistrzami, to ważne jest, aby młody człowiek „sportował” w ogóle, aby był człowiekiem aktywnym w życiu, aby się pasjonował sportem.

Również trenerzy, którzy kiedyś odnosili sukcesy, są dla dzieci żywym przykładem, np. Marian Kaczanowski, obecnie



*Nie wszyscy
zostaną mistrzami,
ale ważne jest,
aby młody człowiek
„sportował” w ogóle,
aby był człowiekiem
aktywnym.*

dyrektor Centrum Sportu i trener. On zaraża sportami zimowymi.


Jak szkoła radzi sobie w tych trudnych czasach. Aby trenować, odnosić sukcesy, to wymaga nakładów finansowych. Sport kosztuje.

Krok po kroku idziemy w dobrym kierunku.

Nowy budynek, który otrzymaliśmy w 2020 r., jest imponujący w stosunku do warunków, w jakich szkoła funkcjonowała. Jest to duży krok dla rozwoju sportu, ale w dalszym ciągu borykamy się z trudnościami finansowymi. Brakuje basenu, który byłby istotny dla samej dyscypliny pływackiej, którą moglibyśmy rozwinąć, ale też sam basen ważny byłby dla samych treningów sprawnościowych.

Mamy w planie rozwinąć inne dyscypliny, ale wszystko zależy od finansów. Sam biathlon to jeden z najdroższych sportów, a chcielibyśmy też mieć kola-

rzy w rejonie. Większe dofinansowanie wiąże się z lepszym sprzętem, większymi możliwościami w pracy trenerskiej, większymi osiągnięciami zawodników. W 2024 r. szkoła będzie obchodziła jubileusz 20-lecia. Już się do niego przygotowujemy. Marzeniem naszym jest, aby szkoła przyciągała coraz więcej dzieci i młodzieży i abyśmy mogli zaproponować im coraz lepszy standard treningowy. Nikogo chyba nie trzeba dzisiaj przekonywać, jak ważną rolę odgrywa sport w codziennym życiu każdego człowieka i jak ogromny wpływ ma na kształtowanie postawy i sprawności fizycznej młodych ludzi. Jak „rzeźbi” ich osobowość i tożsamość.

Jest to proces zdecydowanie wczesny, rozpoczyna się od najmłodszych lat, od zabaw z rówieśnikami, rodzicami, od zajęć ruchowych w przedszkolu, poprzez grę w piłkę na boiskach osiedlowych czy szkolnych, jazdę na rowerze, pływanie, uczestnictwo w szkolnych kołach sportowych, czy w szkole sportowej. Trudno jest wskazać koniec tego procesu. 

JESIEŃ W KOLORZE DYNI



Elżbieta Monkiewicz

Dynia to prawdziwa królowa jesieni. Pomarańczowa, żółta, szara, zielona, niemalże czerwona – swoją barwą potrafi rozproszyć jesienną chandrę. Smak też odgrywa rolę.

Brioszka dyniowa

Składniki:

- 200 g (250 ml) pieczonego piure z dyni
- 30 g świeżych drożdży (lub 7 g suchych drożdży instant)
- 100 ml ciepłego mleka
- 380 g mąki
- 60 g cukru
- 1/4 łyżeczki soli
- 3 jajka
- 150 g miękkiego masła
- 1 żółtko
- 1 łyżka mleka do posmarowania

1. Dynię pokrój na kawałki, piecz w piekarniku w temperaturze 200°C do miękkości (30–40 minut) i zmiksuj blenderem. Odmierz 200 g, resztę piure można zamrozić lub przechowywać w lodówce przez 3 dni.

2. Wszystkie składniki na ciasto powinny mieć temperaturę pokojową. Drożdże rozdrobnij do kubka, dodaj 1 łyżeczkę cukru i 1 łyżkę mąki, zalej ciepłym mlekiem, wymieszaj i odstaw na 10–15 minut, aż pojawi się pianka.

3. Do dużej miski przesiej mąkę, dodaj cukier, sól i mieszaninę drożdży. Zaczynaj mieszać mikserem, drewnianą łyżką lub ręcznie. Dodawaj po jednym jajku, dobrze mieszając. Następnie wyrabiaj ciasto mikserem lub ręcznie przez 10–15 minut. Stopniowo dodawaj masło i piure z dyni i wyrabiaj przez 5–10 minut. Na koniec ciasto powinno być gładkie i lśniące, jednorodne.

4. Miskę z ciastem przykryj serwetką i odstaw do wyrośnięcia na mniej więcej godzinę lub dłużej, maksymalnie do 1,5 godziny w ciepłe miejsce. Ciasto powinno zwiększyć swoją objętość prawie trzykrotnie.

5. Zagnieć ciasto, wyrabiaj ręcznie przez minutę, przykryj miskę folią spożywczą i wstaw do lodówki na noc lub na 2–6 godzin (maksymalnie na 24 godziny).

6. Wyjmij ciasto z lodówki i połóż je na posypanej mąką powierzchni. Ciasto pozostaw na godzinę, aż ciasto się zagrzeje (jeśli długo leżało w lodówce) lub 30 minut, jeśli było w lodówce krótko.

7. Natłuść dwie małe foremki (o długości 23 cm) lub wyłóż je pergaminem.

8. Ciasto podziel nożem na 16 równych części, uformuj z nich kulki i włóż do foremek. Odstaw do wyrośnięcia na godzinę.

9. Rozgrzej piekarnik do 180°C. Gdy ciasto będzie gotowe, żółtko rozcieńcz mlekiem, posmaruj brioszkę i wstaw do piekarnika. Piecz przez 25–30 minut, aż uzyska złoty kolor. Wyjmij z piekarnika i studź w formie przez około 10 minut, następnie wyjmij z formy i całkowicie ostudź na kratce cukierniczej.

Taka różna dynia

Dynia była znana już 8 tys. lat temu. Po raz pierwszy kosztowali jej Indianie z Ameryki Południowej. A potem nastąpił prawdziwy boom na dynię – jej nasiona zasadzono w różnych krajach, na innych kontynentach, a ludzie cieszyli się, jak dojrzewają te duże owoce.

Nawiasem mówiąc, dynia była nie tylko jedzona. Indianie suszyli nasiona – i cenili je bardziej niż miazgę pieczoną na ogniu. Z masy celulozowej robili cienkie, długie wstążki i tkali dywaniki. Na wyspach Nowej Gwinei (to nie anegdota!) dynie rodzaju koteka służą jako „bielizna” męska.

Sprawy kuchenne

Dania z dyni są bardzo popularne na całym świecie. W Europie z dyni przyrządza się zupy, zapiekanki, przeciery i sałatki, kluski, a w austriackiej Styrii można nawet skosztować wódki dyniowej i kawy dyniowej. W Armenii dynię piecze się, dodaje do pilawu, nadziewa ryżem, bakaliaми i orzechami, dusi się z soczewicą. Niezastąpiona jest dynia przy śniadaniu – granola dyniowa lub kasza owsiana czy jaglana z dynią ucieszy wielu smakoszy.

Dzieci pokochają kluski dyniowe. Można je przygotować z piure dyniowego, mieszając je z mąką i serem. Gotuj je bardzo szybko w średnio wrzącej wodzie, w przeciwnym razie się rozgotują. Kluski dyniowe można podawać z bulionem lub jako dodatek do mięs z sosem.

Bywają sałatki z dyni. W postaci surowej warzywo dobrze komponuje się z marchewką, jabłkami i ziołami. Gotowaną dynię dodaje się do ciepłych sałatek z mięsami i owocami morza.

Dynia służy jako nadzienie do pierogów i ciast – są popularne w wielu kuchniach – od plącintà w Rumunii do samsy w Azji Środkowej. Desery dyniowe są bardzo różnorodne. Robi się z niej dżemy, lody, ciasta, budynie, kremy, dynia wspaniale pasuje do czekolady.

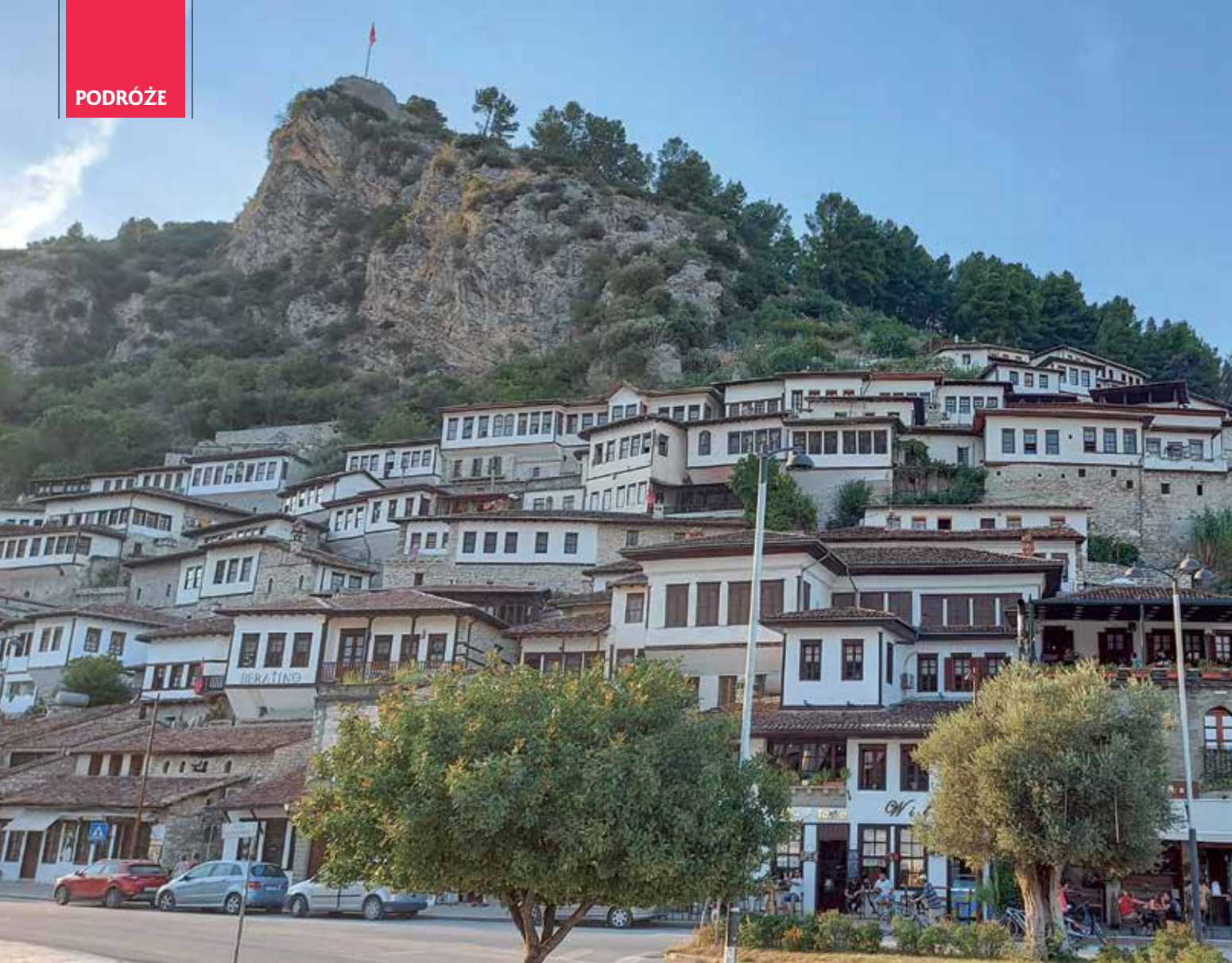
Jak suszyć pestki dyni? Najpierw je umyć, aby usunąć miąższ i włókna, w przeciwnym razie zgniją. Na powietrzu czyste nasiona wyschną w ciągu trzech godzin, po czym można je łatwo oczyścić. Obrane pestki dyni rozkładamy równą warstwą na blasze do pieczenia, skrapiamy olejem roślinnym, posypujemy i solą i pieczemy w piekarniku nagrzanym do 180°C przez 25 minut. Należy je odwracać co pięć minut. Je się także kwiaty dyni. Nadziewane serem, jajkami, lub innym nadzieniem i potem smażone w cieście stanowią świetną przystawkę lub dodatek do dania.

Masz dużo dyni? Zrób piure!

Piure jest niezastąpione, jeśli dyni jest dużo, a miejsca do przechowania niewiele.

- Dynie obierz, pokrój na kawałki, ułóż na blasze wyłożonej papierem do pieczenia. Przykryj formę folią aluminiową i piecz w piekarniku nagrzanym do 180°C do momentu, aż się zarumieni i dynia zmięknie. W zależności od rodzaju dyni piecze się od 30 do 40 minut.
- Możesz po prostu pokroić nieobrane nieduże dynie na połówki i odwrócić je miąższem do dołu, ułożyć na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia i piec do miękkości.
- Obierz upieczone dynie.
- Przygotowany miąższ dyni zmiel blenderem. Najczęściej stosuje się gęste piure (konsystencji tłustej śmietany), więc jeśli twoja dynia jest bardzo wodnista, to należy ją odcedzić do wymaganej konsystencji.
- Umieść piure dyni w torebkach lub pojemnikach z zamkiem błyskawicznym do zamrażania (pojemność 300–500 ml, jeśli planujesz piec ciasta, robić sosy lub 0,7–1 l jeśli wolisz zupy) i zamroź. Można je też przelożyć do wysterylizowanych słoików i następnie pasteryzować, ale w tym przypadku piure będzie musiało być dość mocno doprawione – będziesz potrzebować soli, cukru, kwasu lub pomidorów.

Zamrożone piure może być całkowicie bez przypraw, co zapewni ci większą swobodę gotowania.



BERAT – nazywany miastem tysiąca okien – od 15 lat wpisany jest na Listę światowego dziedzictwa kulturalnego i przyrodniczego UNESCO.

Koniec lata w Albanii

Jeszcze niedawno Albania była przez turystów omijana szerokim łukiem. Od kilku lat wypoczynek w tym kraju staje się coraz popularniejszy. – Tylko w tym roku odwiedziło nas już 9 mln zagranicznych gości – mówi Roksana Nowak, mieszkająca od 13 lat we Włorze, autorka przewodników i strony „Albania po polsku”.



Jarosław Tomczyk

W okresie komunizmu Albania była najbardziej izolowanym krajem w Europie. Rządzona aż 41 lat przez dyktatora Envera Hodżę była na najlepszej drodze, by stać się Koreą Północną Starego Kontynentu. Dyktator nawet na moment nie zszedł z drogi wskazanej przez Stalina. W Albanii nie było mowy o odwilży, jaka nastąpiła

po jego śmierci w innych krajach bloku wschodniego.

Gdy w końcu system komunistyczny w roku 1991 upadł, państwo było pokryte 800 tys. bunkrów i zapóźnione gospodarczo. Wraz z wolnością przyszły kolejne problemy, które w 1997 r. doprowadziły do wojny domowej. Ale od kilku lat Albania zaczęła bardzo dy-



POMNIK SKANDERBEGA, wyzwoliciela Albanii spod tureckiego jarzma, stoi w centralnym punkcie Tirany, na placu jego imienia.

namicznie się rozwijać, także w obszarze turystyki.

Kolebka niepodległości

Wlora, położona nad Zatoką Wlorską, oddzielającą morze Adriatyckie od Jońskiego, zachwyca krajobrazami zapierającymi dech w piersiach. Na nadmorskim deptaku wysadzonym wysokimi palmami turysta nieświadomy tego, gdzie jest, mógłby bez problemu uwierzyć, że to amerykańskie Miami.

– Kiedy 13 lat temu przyjechałam tu za głosem serca, tak naprawdę przy życiu trzymał mnie jedynie widok pięknego morza i okalających go gór, bo poza tym nie było tu nic – mówi Roksana Nowak, mieszkająca we Wlorze autorka popularnych przewodników i strony „Alba-

nia po polsku”, na co dzień pracowniczka miejscowego uniwersytetu.

– Deptak oddano do użytku sześć lat temu, wokół wyrosły i ciągle wyrastają kolejne hotele i apartamentowce. Albańczyków w kraju żyje niespełna 3 mln, ale na emigracji aż 10 mln. Zarabiają tam, inwestują tu, niektórzy zaczęli wracać. Państwo dało też wyraźne ciche przyzwolenie na inwestowanie środków, powiedzmy ogólnie, nie wgłębiając się szczegółowo w ich pochodzenie. Ale faktem jest, że infrastruktura rośnie w oczach, a przemysł turystyczny wraz z nią. Jeśli turystom rzucają się w oczy nie zawsze należycie uprzątnięte skwery i ulice, to też w dużej mierze dlatego, że moce przerobowe służb nie nadążają za ilością przybywających gości. A jeszcze niedawno sezon trwał tu raptem miesiąc, od końca lipca do końca sierpnia – opowiada nasza przewodniczka.

Stutysięczna Wlora jest dla Albańczyków ważna nie tylko turystycznie, lecz także historycznie. To tu 28 listopada 1912 r. proklamowano niepodległość kraju, który wcześniej przez prawie pięć wieków był częścią Imperium Osmańskiego. Wlora stała się pierwszą stolicą suwerennego państwa. Niedaleko portu znajduje się Muzeum Niepodległości. Mieści się w budynku, w którym od grudnia 1912 do stycznia 1914 r. swoją siedzibę miał pierwszy albański rząd pod przewodnictwem premiera Ismaila Qemalego, uznawanego za jednego z największych albańskich bohaterów. W muzeum, po którym oprowadza przewodnik, można zobaczyć choćby gabinet premiera czy liczne zdjęcia i pamiątki z czasów odzyskiwania niepodległości.

Z atrakcji i zbytków, których w mieście nie brakuje, warto jeszcze wymie-



ZACHODY SŁOŃCA NA PLAŻACH WLORY są niezapomnianymi widokami.

nić jeden z najstarszych w Albanii, zbudowany w 1557 r., meczet Murada, przy którym wznosi się niewysoki minaret. Na północ od niego rozciąga się niewielki skwer, na którym stoi 17-metrowy pomnik Niepodległości, przedstawiający tych, którzy ją proklamowali. Kilkadziesiąt metrów dalej jest grobowiec premiera Qemalego, który pochodził z okolic Wlory.

Perła UNESCO

– Albania postrzegana jest jako kraj muzułmański, co jest błędem – mówi Rokšana Nowak. – Oczywiście mieszkają tu muzułmanie, ale jest też wielu chrześcijan, głównie obrządku wschodniego, a także wielu ateistów. To w dużej mierze efekt rządów komunistów. W Albanii nie było tak, jak w Polsce, gdzie głoszone ateizm, ale kościoły stały i odbywały się w nich nabożeństwa. Tu świątynie bezwzględnie burzono, tylko nie-liczne zostawiano, przeznaczając na po-

trzeby kultury. Boże Narodzenie potajemnie obchodzono w sylwestra i Nowy Rok, wtedy Albańczycy obdarowywali się prezentami. Religia zaczęła się odradzać dopiero po upadku komunizmu. Co ważne, wyznawcy różnych religii żyją ze sobą w zgodzie. Nawet w kalendarzu mamy uwzględnione święta wszystkich wyznań, w związku z czym nie możemy narzekać na brak wolnych dni.

Doskonałym przykładem miasta, gdzie sąsiadują z sobą muzułmańskie meczety, prawosławne cerkwie czy katolickie kościoły, jest Berat nad rzeką Osuni. Niezwykle popularne wśród turystów miasto, 15 lat temu zostało wpisane na Listę światowego dziedzictwa kulturalnego i przyrodniczego UNESCO. Berat urzeka niezwykłą zabudową. Po wzgórzu zamkowym pnie się w górę muzułmańska dzielnica Mangalem. To dziesiątki białych domów krytych dachówką z rzędami charakterystycznych okien. Za ich przyczyną Berat nazywany jest miastem tysiąca okien. Na szczycie znajdował się kiedyś potężny zamek, twier-

dza otoczona kamiennym murem z 24 wieżyczkami i basztami, z których najstarsze datowane są na IV wiek p.Chr. Dziś większość zabudowań jest w ruinie, ale i tak warto wspiąć się na górę, choćby dla fantastycznego widoku okolic czy skosztowania specjałów albańskiej kuchni w jednej z licznych restauracji. Spacerując po Beracie, koniecznie wejść trzeba też na zbudowany przez Turków kamienny most Gorica. Po jego drugiej stronie znajduje się dzielnica o tej samej nazwie, zamieszkiwana głównie przez chrześcijan obrządku wschodniego. Z mostu można podziwiać piękne widoki szczytów okolicznych gór.

Nadajnik w miotle

Dawną i obecną stolicę Albanii łączy autostrada ciągnąca się wzdłuż wybrzeża Adriatyki. Wiedzie przez Durres, drugi oprócz Wlory najpopularniejszy nadmorski kurort turystyczny. Autostrada to kolejny dowód dynamicznego rozwoju kraju, w którym jeszcze dwie dekady temu dominowały drogi bite. Durres mijamy jako pozbawione większych atrakcji. Na Tiranę zamierzamy spojrzeć z góry, wjeżdżając kolejką gondolową na szczyt Dajti, ale nasza przewodniczka przekonuje, że nie jest to punkt obowiązkowy.

– Widok nie jest nadzwyczajny, zobaczycie spowite smogiem miasto. Jeśli nie ma się wiele czasu, lepiej wykorzystać go w centrum miasta – mówi Rokšana Nowak.

A centrum Tirany skupia się wokół placu Skanderbega. Stoi na nim konny pomnik wodza, w Polsce znanego jako Jerzy Kastriota, w XV w. wyzwoliciela Albanii spod tureckiego panowania, pod które wróciła po jego śmierci.

– Skanderbeg został przez Turków odebrany ojcu jako zakładnik i był kształcony w ich szkole wojennej. W pewnym momencie zrozumiał jednak, co jest jego ojczyzną, zebrał wokół siebie ok. 300 rycerzy i przeciwstawił się najeźdźcom, wyzwalając swój kraj. Jest w Albanii wielkim bohaterem – tłumaczy Nowak.

Przy placu Skanderbega znajdują się opera i budynek Muzeum Narodowe-

go z ogromną patriotyczną mozaiką nad rzędem kolumn, przedstawiającą Albańczyków w chwili triumfu. Warto wejść do wnętrza, by poznać losy narodu na przestrzeni wieków. Muzeum pozytywnie zaskakuje zbiorami i sposobem ich prezentacji.

Warto też wejść do wnętrza XVIII-wiecznego meczetu Ethema Beja, zdaniem wielu najpiękniejszej budowli w Tiranie. Rewolucję ateistyczną przetrwał tylko dlatego, że uznano go za pomnik kultury. W czasach komunizmu wchodzić do niego mogli jednak tylko cudzoziemcy. Obok meczetu stoi smukła wieża zegarowa z 1822 r., która jeszcze w 1970 r. była najwyższą budowlą w Tiranie.

Niedaleko meczetu znajduje się jeden z dwóch olbrzymich bunkrów, które kazał zbudować w Tiranie Enver Hodża (ten drugi, największy w kraju, pięciokondygnacyjny, znajduje się przy stacji kolejki na wzgórze Dajti). Wzdłuż wąskiego tunelu znajdują się 24 pomieszczenia, które powstały z myślą o ewentualnym ataku nuklearnym. Można w nich zwiedzać wystawę poświęconą działaniom policji i służb specjalnych w czasach reżimu Hodży. Poznać metody, jakich używali do inwigilowania i prześladowania ludzi. Zapada w pamięć choćby miotła zoroczy z wmontowanym nadajnikiem. Liczbę ofiar komunistycznej dyktatury w Albanii szacuje się na prawie 100 tys.

Polskie ślady

Miejscem, które koniecznie trzeba odwiedzić w Tiranie, jest piramida. To niewątpliwie symbol miasta. Została zbudowana za trudną do wyobrażenia sumę 700 mln dolarów, według projektu córki Hodży, a była pomyślana jako jego mauzoleum. Obecnie trwa jej renowacja. Nie ulega wątpliwości, że po jej zakończeniu będzie to nie tylko charakterystyczny, lecz także atrakcyjny punkt stolicy, ze szczytu którego rozpościerają się w każdą ze stron pocztówkowe widoki. Stojąc na nim, łatwo utwierdzić się w przekonaniu, że w Tiranie jak grzyby po deszczu wyrastają bardzo oryginalne



NADMORSKI DEPTAK WE WŁORZE przypomina amerykańskie Miami

ne i, co ważne, ładne architektonicznie budynki.

Nieopodal piramidy znajduje się dzielnica Blloku, którą dla zwykłych mieszkańców otwarto dopiero w 1991 r. Wcześniej wstęp do niej mieli wyłącznie władający krajem komunistyczni dygnitarze. Dziś jest tu wiele modnych pubów i restauracji, które w weekendowe wieczory pękają w szwach. Pośród nich stoi wciąż, dziś opuszczona, willa Envera Hodży. Trzeba przyznać, że – jak na fantazje komunistycznych dyktatorów – stosunkowo skromna.

Jeśli minąć willę z prawej strony i iść dalej prosto, to na końcu ulicy, przy wejściu do parku, czeka dobry znajomy. Trzy lata temu, w 210. rocznicę urodzin, stanął tu pomnik Fryderyka Chopina. Na skwerze jego imienia. Strofy z Norwida na cokole przypominają: „Rodem – warszawianin, sercem – Polak, a talentem – świata obywatel”. Kompozytor spogląda daleko przed siebie. Gdyby trochę zwrócił głowę w prawo, dostrzegłby stadion Air Albania,

na którym reprezentacja Polski niedawno uległa gospodarzom 0:2 w kwalifikacjach do przyszłorocznych mistrzostw Europy. Od pomnika Chopina do stadionu jest rzut beretem.

Projekt stadionu jest kolejną bardzo oryginalną formą architektoniczną. Wielopłaszczyznową, co pozwala na spełnianie przezeń różnych funkcji. W jednym rogu znajduje się 24-piętrowa, wysoka na 112 metrów wieża, w której mieści się luksusowy hotel. To dziś najwyższy budynek Albanii. Bezpośrednio przed stadionem znajduje się pomnik jeszcze jednego sławnego Polaka – papieża Jana Pawła II.

Wizytę w Tiranie warto zakończyć na Nowym Bazarze, w dzielnicy, która swoją nazwę zawdzięcza znajdującemu się w niej targowisku. Można tu kupić świeże warzywa i owoce, ale też różnego rodzaju sery, miody i inne regionalne przetwory. Są stoiska ze starociami, a wokół nich butiki z pamiątkami oraz wiele restauracji serwujących dania albańskiej kuchni. KW

Nie interesują mnie walki taksówkarzy

Wojciech Bartnik – ostatni polski medalista w boksie, a dziś trener reprezentacji pięściarzy – specjalnie dla „Kuriera Wileńskiego”.

Rozmawiał
Szymon Dudek

WOJCIECH BARTNIK (ur. 2 grudnia 1967 r. w Oleśnicy) – bokser i trener bokserski. Trzykrotnie wystąpił na letnich igrzyskach olimpijskich. W 1992 r. w Barcelonie zdobył brązowy medal w wadze półciężkiej, wygrywając trzy walki. W Atlancie (1996) i Sydney (2000) startował w wadze ciężkiej. Dziesięciokrotnie zdobywał mistrzostwo Polski. W 2001 r. przeszedł na zawodowstwo, w 2014 r. zadebiutował jako zawodnik MMA.

Litwa przewinęła się w pańskim życiu?

I to całkiem niedawno. Pół roku temu byłem z polską reprezentacją na turnieju w Kownie. Chwilę wcześniej przejąłem ster trenera reprezentacji, więc choćby z tego powodu Litwa zapisała się w moim życiorysie. Ale nie tylko z tamtej wyprawy, bo niegdyś jako pięściarz walczyłem tam w turniejach, a wielokrotnie mierzyłem się też z litewskimi rywalami. W drodze po medal mistrzostw Europy w 1996 r. pokonałem w 1/8 finału Litwina Gitasa Juškevičius. Wielu Litwinów walczyło w polskiej lidze, to bardzo mocni facceci. A wtedy w Kownie moi podopieczni ładnie poboksowali i jeśli mnie pamięć nie myli, to wygraliśmy w pięciu kategoriach. Sprawdziłbym w notatkach, lecz akurat

jadę autem do Kolna, w którym moja kadra zmierzy się z Niemcami. Swego czasu sporo mówiło się, że Litwini niespecjalnie przepadają za Polakami, szczególnie tymi, którzy tam mieszkają. Ale kiedy tu i ówdzie przyłożyłem ucho, to dowiedziałem się, że dziś jest z tym znacznie lepiej. Wydaje mi się, a wręcz jestem pewien, że swoje zrobiła dobra i odważna polityka zagraniczna prowadzona w ostatnich latach. Nasi rodacy mogą liczyć na wsparcie i cieszą się większym niż kiedyś szacunkiem.

Wspomniał Pan o lidze pięściarskiej, której od dawna nie ma w Polsce, a która przez wiele lat cieszyła się ogromną popularnością.

Jej likwidacja była potężnym błędem. Może komuś źle się kojarzyła, bo lata

świątyni przeżywała „za komuny”, lecz nie wszystko, co w minionych czasach dobrze funkcjonowało, trzeba było zaorać! To temat na inną rozmowę, lecz przy okazji zmiany ustroju wielkie zakłady pracy, także znakomicie funkcjonujące i dające ludziom pracę, na potęgę sprzedawano lub wręcz oddawano zagranicznym koncernom. Liga wypuściła na świat świętych bokserów, w niej młodzi zbierali doświadczenie, biły się w niej gwiazdy z zagranicy, jak Wołodymyr Kłyucenko. Podkreślę – liga była genialnym pomysłem, możliwością konfrontacji i pomocna w rozwoju dyscypliny. W sezonie w najlepszych czasach ligi musiałem stoczyć 22 walki! W samej lidze. Dziś w kategoriach cudu należy rozpatrywać fakt, kiedy młody chłopak w całym roku stoczy tyle pojedynków.



W boksie amatorskim nadal nie ma pieniędzy?

Są coraz większe, ale wciąż za małe. Pojawił się realny pomysł, by ligę reaktywować, jednak zabrakło środków. Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości ten projekt wypali.

W przyszłym roku w igrzyskach olimpijskich w Paryżu zobaczymy polskich pięściarzy?

Mam ogromną nadzieję. Naszą wizytówką jest Damian Durkacz, który startował w igrzyskach w Tokio. Postępy robi Mateusz Bereźnicki, trzeci w niedawnych Igrzyskach Europejskich. Ale gdzie te czasy, kiedy na igrzyska do Barcelony jechało ośmiu Polaków, w tym ja... Rok

1992. Kiedyś ktoś ten medal w końcu przywiezie z igrzysk, a najpiękniej byłoby, gdyby ten pięściarz wyszedł spod mojej ręki. Byłaby to piękna klamra i superzakonczenie książki, którą właśnie piszę. Co do Paryża, to liczę, że zobaczymy w nim dwóch naszych.

Z igrzysk w Barcelonie w 1992 r. wrócił Pan z brązowym medalem. Wręcz nie do wiary, że to ostatni olimpijski medal wywalczony przez Polaka.

Jakiś czas temu w mojej rodzinnej Oleśnicy nawet galę zorganizowano z okazji 30 lat, które upłynęły od momentu zdobycia przeze mnie brązowego medalu. Miło, że człowiek zapracował na uznanie. To, że zostałem wybrany na czwartą kadencję Rady Miejskiej Oleśnicy, też o czymś świadczy. Jestem radnym Prawa i Sprawiedliwości i 56-letnim emerytem. Emeryturę dał mi medal igrzysk. Zadzwoił ostatnio kumpel, solidnie dziabnięty i wspominał igrzyska w Barcelonie, w których sam startował. Niby dziabnięty, a chodząca encyklopedia. Przypomniał całą moją drabinkę. A pan w ogóle kojarzy Oleśnicę?

Wiem, że leży niedaleko Wrocławia, a swego czasu słynęła z lekkiej atletyki.

Brawo! A wie pan, że ja od niej zaczynałem? Ciągnęli mnie trenerzy. Byłem dobry w biegach, a w dal bez treningu skończyłem niemal sześć metrów, obiecująco pchałem kulą. „Wojtek, dawaj na dziesięciobój!” – zachęcali. A dajcie mi spokój – opędałem się. Po latach pchnąłem kulę dalej od mistrza świata, Edwarda Saruła, podczas mitingu gwiazd w Międzysdrojach. Fakt, że on był starszy o dziewięć lat.

Nie jest Panu przykro, że dziś sporty walki, jak boks, zostały zepchnięte w cień przez gale celebrytów, walki w klatkach?

Jeśli walczą w niej ludzie pokroju Tomasa Adamka czy Mameda Chalidowa, prawdziwi sportowcy, to nie mam

z tym problemu. Ale kompletnie nie rozumiem zainteresowania bójką jakiegoś taryfiarza z gościem, który słynie z tego, że wszystkich dookoła obraża. To nie moja bajka.

Pięściarzom odwagi nie brakuje, lecz podjąć się w dzisiejszych czasach prowadzenia reprezentacji, gdy od wielu lat boks amatorski kuleje, a mówiąc dobitnie – umiera, no, jest to wyzwanie.

To prawda, ale jeśli chodzi o polski boks amatorski, dostrzegam światło w tunelu, ponieważ powoli idzie ku lepszemu. Poza tym nie traktuję pracy trenera kadry jako takiej, ale jako służbę. Chcę oddać Polsce, tej dyscyplinie, choć małą część tego, co mi dały. Piękną karierę i sposób na godne, całkiem dobre życie. Śmieję się na głos, kiedy ktoś pyta mnie, czy na pracy z reprezentacją wzbogacię się materialnie. No, jachtu sobie nie kupię, najwyżej jakąś linkę do niego [śmiej]. Wiem, że to u nas niepopularnie tak wyznawać, lecz finansowo stoję dobrze, i gdy podejmowałem się roboty z reprezentacją, pieniędzy w ogóle nie odgrywał roli. Z Bogiem, panie redaktorze, bo właśnie dojechałem do Kolna.

Żałuję, że nie zdążyliśmy porozmawiać o pańskiej gorliwej wierze i miłości do Boga.

Kiedyś nadrobimy! Zaraz podeślę panu fragmencik moich słów ze starego wywiadu. Wciąż są aktualne! Proszę śmiało je zacytować. Będzie mi bardzo przyjemnie. kw

„Bez Boga nic się nie osiągnie. Gdy nie ma Pana Boga na pierwszym miejscu, to nic nie jest na swoim miejscu. Mam medale, wspaniałą rodzinę. Wierzę, że ktoś to wymodlił. Trzy lata temu zapoczątkowałem w Oleśnicy męski różaniec. Co miesiąc chodzimy ulicami miasta i się modlimy. (...) Gdy któryś z chłopaków z kadry chce słuchać, dają świadectwo wiary i delikatne wskazówki. Podczas zgrupowania kadry w Cetniewie zamawiam mszę za chłopaków z reprezentacji, za ich rodziny. Wszyscy chodzą”. (Wojciech Bartnik).

24 września 2023 r.

XXV niedziela zwykła

„Kto zazdrości bratu swemu tego, co Pan mówi i czyni za jego pośrednictwem, grzeszy świętokradztwem, ponieważ zazdrości samemu Najwyższemu, który w nim działa”
– św. Franciszek z Asyżu.



Tomasz Snarski

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Pokora i skromność nie są dziś w modzie. Wielu z nas chce być najlepszymi, najmądrzejszymi, najbardziej zorientowanymi w rozmaitych sprawach. I chociaż zasadniczo nie ma nic złego w dążeniu do bycia najlepszym, to warto zastanowić się, co owo „bycie nu-

merem jeden” miałoby oznaczać. Jakiej mądrości szukamy? W jakiej kategorii chcemy być naprawdę wyjątkowi? No i według jakich kryteriów będziemy mierzyli swój sukces? Bo jeśli bycie najmądrzejszym ma oznaczać nieomyślność, a zarazem poczucie tego, że li tylko nasze zdanie na jakiś temat może mieć znaczenie, to wówczas tak naprawdę hołdujemy głupocie i pysze, bynajmniej nie zyskując niczego wartościowego.

Tymczasem człowiek potrzebuje pokory, zwłaszcza wtedy, gdy stara się zgłębić świat, jego sens, reguły, swoje życie. Człowiek potrzebuje pokory, gdy chce zrozumieć bądź stara się oceniać postępowanie innego. Człowiek potrzebuje pokory, by naprawdę mądrze myśleć, by zaufać Bogu. Jak bowiem człowiek może sam z siebie pojąć wszechmoc i mądrość

Boga? Jak może zbliżyć się do mądrości, która wykracza poza ludzką logikę, której ludzki rozum nie jest w stanie pojąć? W dzisiejszym pierwszym czytaniu z Księgi proroka Izajasza czytamy: „Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko! Niechaj bezbożny porzuci swą drogę i człowiek nieprawy swoje knowania. Niech się nawróci do Pana, a Ten się nad nim zmiłuje, do Boga naszego, gdyż hojny jest w przebaczeniu. Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – mówi Pan. Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi”. Warto wziąć sobie do serca dzisiejszy fragment z Księgi proroka Izajasza. Trzeba zawsze dbać o zmianę myślenia, czyli o nawrócenie. Warto z pokorą rozeznawać, czy scież-

ki, którymi w życiu podążam, są tymi prowadzącymi do dobrego celu, czy też sprowadzą mnie, prędzej czy później, na manowce.

Także w dzisiejszej Ewangelii Jezus pokazuje nam, jak zmienić swoje myślenie, jak spojrzeć inaczej niż „czysto po ludzku” na rozmaite sprawy i wydarzenia w naszym życiu. Zauważmy, że świat, w którym jest miejsce wyłącznie na mądrość człowieka, sprzeciwia się logice Bożej miłości, którą obdarzony jest każdy, bez względu na zasługi, bez względu na „wysługę lat”. A my, czyż wielokrotnie nie stoimy po stronie tych, którzy chcieliby zredukować Bożą miłość dla tych, którzy według naszej miary mniej na nią zasłużyli? Którzy później niż my zbliżyli się do Boga? Którzy mniej się od nas modlą albo nie są według nas wystarczająco gorliwi i wierni? Jakże przewrotne jest nasze myślenie! Chcielibyśmy obdarzać i dzielić Bożą miłością, a zatem czymś, co przecież nie do nas należy. Chcielibyśmy rozsądzać sprawiedliwie (w naszym przekonaniu) sprawy, które są poza nami, choć przecież nie mamy do tego żadnego prawa. Buntujemy się, gdy ktoś zasłuży na więcej albo, co gorsza, otrzyma więcej niż mu się, według nas, należy. Gdzie w takiej postawie miejsce na pracę nad sobą, na troskę o własną z Bogiem relację, na nawrócenie? Uczmy się dzisiaj pokory w sądzie, która niech też prowadzi nas w pierwszej kolejności do tego, by jak najlepiej wykorzystać to, co od Boga otrzymujemy, a nie skupiać się na tym, co mają bądź czego nie mają inni. Spróbujmy patrzeć na świat, na tyle, na ile jest to możliwe, spojrzeniem Boga, który kocha bezgranicznie i z każdym z nas nawiązuje indywidualną, niepowtarzalną, osobistą, a nawet intymną relację. Nie zazdrościmy grzesznikom Bożego Miłosierdzia, bo być może w ostatecznym rozrachunku sami będziemy najbardziej go potrzebować. Uczmy się logiki Bożej, a przynajmniej starajmy się pamiętać o pokorze, która zawsze przypomni nam, że jako ludzie po prostu możemy się mylić, że nie możemy stawiać się w pozycji Pana Boga względem drugiego człowieka.

I jeszcze może o jednej możliwej interpretacji dzisiejszej Jezusowej przypowieści. Znane są te komentarze, które pod-

Jezus opowiedział swoim uczniom następującą przypowieść:

«Królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy.

Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”. Oni poszli.

Wyszedłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?” Odpowiedzieli mu: „Bo nas nikt nie najął”. Rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy”.

A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich aż do pierwszych”. Przeszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze.

Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzy znosiliśmy ciężar dnia i spiekotę”. Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czyż nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejź. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi».

kreślają, że Jezus kwestionuje nasze rozumienie sprawiedliwości, że Boża sprawiedliwość rządzi się zasadami zdecydowanie wykraczającymi poza ludzkie rozumowanie. Denar z dzisiejszej przypowieści posiadał znaczącą wartość materialną, odpowiadał pełnemu całodzienne-

mu wynagrodzeniu pracownika. Spróbujmy jednak pomyśleć o denarze także symbolicznie, gdzie oznacza on po prostu bezinteresowny dar dla nas – Bożą miłość. Bóg daje nam zawsze po jednym denarze, bo daje nam wszystko, co ma. Nie może nam dać więcej ani też mniej. Daje nam po prostu siebie całego, niezależnie od tego, ile my mu ofiarujemy. Dar Boga jest zawsze pełny, całkowity, totalny. Bóg nie rachuje, nie używa kalkulatora miłości, jego „ekonomia miłowania” przewyższa wszelkie nasze sposoby myślenia, liczenia, wszelkie nasze strategie. Boża miłość jest za darmo i jest niezmienna.

I wreszcie ostatnia lekcja. Nie porównujmy się z innymi. Nie budujmy poczucia naszej wartości na odniesieniach do innych, np. ten pracuje gorzej, a ma lepiej; tamta pracuje lepiej, a ma gorzej. Szczególnie niedobrze jest wartościować innych względem siebie w relacji do Boga. Zamiast tego lepiej skupić się na swojej relacji z Bogiem, na wdzięczności za to, co otrzymujemy, chociaż po ludzku na to nie zasługujemy.

KSIAŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja to powieść „Cień ojca” Jana Dobraczyńskiego. Uważana jest za jedno z najwybitniejszych dzieł tego autora, opartych na przekazie biblijnym. Tytułowy „Cień ojca” odnosi się oczywiście do postaci św. Józefa. Książka opisuje w przepiękny i pełen ciepła sposób historię św. Józefa, który musiał sprostać wielu wyzwaniom, zmierzyć się z ludzkim myśleniem o swojej roli i swoim powołaniu, który musiał zmagać się z niejednymi przecież wątpliwościami. Sięgnijmy po tę lekturę, gdyż pozwala ona pojąć, że św. Józef podołał wyznaczonej mu roli, gdyż myślał nie po ludzku, lecz starał się podążać za głosem Boga, ukierunkowywał swoje myślenie ku Bogu, patrzył na świat oczyma Boga. ✠

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00



ZNAD WILII
103.8FM



MALI MIESZKAŃCY cieszą się zajęciami na nowym placu zabaw z drabinkami, huśtawką i ślizgawką. Obok urządzono placik sportowy z urządzeniami do ćwiczeń na świeżym powietrzu. / FOT. VRSA.LT


W Rukojniach powstała nowa przestrzeń rekreacyjna

Samorząd Rejonu Wileńskiego zrealizował działania w ramach projektu „Uporządkowanie wiejskiej przestrzeni publicznej w celu dostosowania jej do potrzeb wypoczynkowych mieszkańców wsi Rukojnie, gminy Rukojnie rej. wileńskiego”. Uporządkowano teren wiejskiego parku dla biernego i aktywnego wypoczynku mieszkańców.

To jeszcze jeden projekt mający na celu poprawę jakości życia na obszarach wiejskich rejonu, stworzenie atrakcyjnego i komfortowego środowiska wypoczynku i rekreacji. Po realizacji projektu ten obszar wiejski stał się nie tylko bardziej malowniczy, ale

i bardziej żywy. Ważne, że z wyników mogą cieszyć się mieszkańcy w różnym wieku, rodziny – mówi mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz. W trakcie realizacji działań projektowych na działce o powierzchni 123 akrów we wsi Rukojnie urządzono przestrzeń publiczną

do wypoczynku i sportu. Na terenie została wybudowana zadaszona scena plenerowa z ławkami dla widzów, gdzie mieszkańcy będą mieli odpowiednie warunki do organizowania i uczestniczenia w imprezach plenerowych. Wytyczono ścieżki dla pieszych, wzdłuż których ustawiono ławki parkowe i kosze na śmieci, zamontowano stojaki na rowery i oświetlenie terenu. Mali mieszkańcy cieszą się zajęciami na nowym placu zabaw z drabinkami, huśtawką i ślizgawką. Obok urządzono placik sportowy z urządzeniami do ćwiczeń na świeżym powietrzu. Cała działka jest ładnie zazieleniona. 29 września planowane jest uroczyste otwarcie przestrzeni i prezentacja projektu.

Projekt finansowany jest ze środków funduszy strukturalnych Unii Europejskiej, budżetów państwa i rejonu wileńskiego. Całkowita wartość projektu sięga ponad 240 tys. euro. Prace realizował wykonawca ZSA „A&T Statyba”. 

Samorząd Rejonu Wileńskiego rozpoczyna prace nad strategicznym planem rozwoju

Administracja Samorządu Rejonu Wileńskiego przygotowuje długoterminowy strategiczny plan rozwoju samorządu do 2032 roku i zaprasza najaktywniejszych mieszkańców i wspólnoty gmin, którzy uczestniczyli w odbywającym się wiosną badaniu – gmin Rzesza, Mickuny, Niemenczyn, Suderwie, Awizenie, Kowalczuki, Rudomino – do udziału w organizowanych przez administrację samorządu spotkaniach.

Celem przygotowywanego przez Samorząd Rejonu Wileńskiego strategicznego planu rozwoju na lata 2024–2032 jest stworzenie korzystniejszych warunków dla rozwoju przedsiębiorczości, powiększenie ekonomicznej konkurencyjności rejonu i promowania atrakcyjności inwestycyjnej, poprawy jakości i dostępności usług publicznych. Mamy nadzieję, że przygotowywany ważny, długoterminowy strategiczny dokument rozwoju samorządu pomoże osiągnąć przełom w postępowej ekonomice, kreatywnej i aktywnej mobilizacji społeczności, społecznie odpowiedzialnym zarządzaniu, zrównoważonym środowisku i w strefach rozwoju infrastruktury, zapewnienia jakości życia – mówi

mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz.


Strategiczny plan rozwoju jest opracowywany w oparciu o podejście rozwojowe, inicjowane przez społeczność, w którym zachęca się mieszkańców i społeczności lokalne do aktywnego udziału w procesach rozwojowych miejscowości i rejonu. Dlatego przy opracowywaniu planu strategicznego rejonu jest bardzo ważna opinia społeczności i mieszkańców rejonu wileńskiego, ich podejście do głównych problemów rozwoju społeczno-gospodarczego rejonu, możliwe metody ich rozwiązania.

Aby ocenić obecną sytuację, określić potrzeby i oczekiwania mieszkańców rejonu, wiosną br. badano opinie mieszkańców na temat problemów i per-

spektyw rejonu, dokonano analizy statystycznej sytuacji społeczno-gospodarczej rejonu wileńskiego, głównych problemów rozwoju i ich przyczyny, oceniane w oparciu o dostępne zasoby i potencjał rozwoju.

Harmonogram spotkań z mieszkańcami

25 września, godz. 15 – Kowalczuki – w budynku administracyjnym gminy Kowalczuki, ul. Bażnycios 7a, w. Kowalczuki, LT-13149, rej. wileński.

26 września, godz. 15 – Rudomino – w budynku administracyjnym gminy Rudomino, ul. Vilniaus 4, w. Rudomino, LT-13248, rej. Wileński. 

Wybory sołtysów w Samorządzie Rejonu Wileńskiego

W październiku w rejonie wileńskim odbędą się wybory sołtysów na kadencję 2023–2027. Administracja Samorządu Rejonu Wileńskiego zaprasza mieszkańców do zgłaszania kandydatur do 24 września br., a następnie do aktywnego udziału w wyborach.

Sołtysi są przedstawicielami społeczności lokalnych w gminach, pośrednikami między gminą a samorządem. Będąc blisko mieszkańców swojego osiedla, oni mogą stworzyć i utrzymać silną społeczność. Dlatego też zachęcam mieszkańców do włączenia się w proces wyborczy, do zgłoszenia osoby reprezentującej inicjatywę i interesy swojej społeczności. Bądź aktywny, zostań sołtysem i przyczyn się do rozwoju rejonu wileńskiego – zaprasza mer Robert Duchniewicz.

Według zaktualizowanego w tym roku wykazu granic sołectw w 23 gminach rejonu wileńskiego ogółem jest 158 sołectw. Zaktualizowaną listę sołectw i ich granic znajdziesz na stronie: www.vrsa.lt/gyventojams/seniuna-iciai2023/1242.

Zgłaszajcie kandydatów!

Do 24 września 2023 r. mieszkańcy sołectw i organizacje społeczne, dzia-

łające w sołectwie, są proszeni o zgłaszanie kandydatów na sołtysów. Propozycje można złożyć po przybyciu do urzędu lokalnej gminy lub przesłać pocztą elektroniczną do urzędu odpowiedniej gminy.

Kandydatem na sołtysa może być pełnoletni mieszkaniec sołectwa, który zadeklarował miejsce zamieszkania w tym sołectwie, w którym zaproponowano jego kandydaturę na sołtysa.

Co należy złożyć przy zgłaszaniu kandydata na sołtysa?

Wraz z propozycją (w dowolnej formie pisemnej) należy złożyć: pisemną zgodę kandydata; życiorys kandydata; jeżeli kandydata zgłasza organizacja społeczna, dodatkowo dołącza się uwierzytelniony odpis protokołu posiedzenia lub wypis z niego.


Listy kandydatów na sołtysów będzie opublikowana do 27 września 2023 r. na stronie internetowej Samorządu

Rejonu Wileńskiego, a wybory sołtysów będą organizowane w dniach 2–6 i 9–13 października.

W jaki sposób będą odbywały się wybory sołtysów?

Wyboru sołtysa będzie można dokonać na dwa sposoby: głosując internetowo na stronie internetowej Samorządu Rejonu Wileńskiego vrsa.lt od 2 października godz. 8 do 6 października godz. 15 lub w urzędzie lokalnej gminy według harmonogramu w dniach 9–13 października 2023 r.

Mieszkaniec rejonu wileńskiego udział w wyborach sołtysa może wziąć tylko w jeden wybrany sposób: głosując internetowo lub na żywo w urzędzie lokalnej gminy według wcześniej ustalonego harmonogramu.

Sołtysi przez mieszkańców są wybierani na cztery lata. Jeżeli sołtysi nie zostaną wybrani we wszystkich sołectwach, na pozostałe wolne mandaty będą przeprowadzone powtórne wybory. 

Osoby głuche
mają problem
jedynie w tym, że
nie mogą rozmawiać,
ale za to mają lepiej
rozwinięty zmysł
wzroku.

Życie osób niesłyszących na Litwie się poprawia

W tym roku Międzynarodowy Dzień Głuchych i Języka Migowego przypada 24 września. Mija właśnie 28 lat, odkąd język migowy został uznany za język ojczysty głuchych na Litwie, tymczasem wielu słyszących wciąż wie bardzo mało o tym języku i życiu osób niesłyszących.



Honorata Adamowicz



Przyczyn głuchoty jest wiele. Bywa głuchota wrodzona – występuje już od urodzenia i może być spowodowana wadami genetycznymi lub nieprawidłowościami w rozwoju ucha w okresie prenatalnym. Zdarza się, że rodzice słyszą, a dziecko rodzi się głuche.

W ostatnią niedzielę września każdego roku obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Głuchych i Języka Migowego. Niekiedy te obchody są rozszerzane na cały tydzień. Głównym celem ustanowionego w 1958 r. święta jest zwrócenie uwagi na prawa i osiągnięcia, a także problemy i trudności, z jakimi zmagają się na co dzień osoby niesłyszące.

Co jest potrzebne głuchym

– Według statystyki na Litwie mieszka 6 tys. osób głuchych i ok. 40 tys. osób niedosłyszących. W porównaniu z innymi państwami sytuacja osób głuchych na Litwie polepsza się. W wielu miejscach tworzone są warunki, by osoby głuche mogły czuć tam się dobrze. Bardzo się cieszymy, że od 1 lipca

2020 r. dostępna jest aplikacja mobilna w ramach linii ogólnej pomocy 112 dla osób głuchych. Od tego czasu osoby głuche nie mają problemu z wezwaniem pomocy. To im naprawdę polepszyło życie – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Kęstutis Vaišnoras, były prezydent, a obecnie członek Zarządu Litewskiego Stowarzyszenia Osób Głuchych.

Aplikacja ta została stworzona specjalnie z myślą o osobach z niepełnosprawnością. Dzięki niej osoba niesłysząca może się połączyć ze służbą ogólnej pomocy 112 za pośrednictwem wideo na żywo, a także za pomocą aplikacji komunikować się pisemnie z ratownikami i powiadomić w ten sposób o powstałym zagrożeniu dla zdrowia i życia, wywołać policję, pogotowie i strażaków. Aplikacja wykorzystuje też systemy nawigacyjne, dlatego pozwala

w dość dokładny sposób wskazać miejsce przebywania zgłaszającej się o pomoc osoby.

– Z kolei co dotyczy kształcenia osób głuchych, to tutaj jest mnóstwo wezwań. Według planów rządu osoby głuche i niedosłyszące będą mogły uczyć się w zwykłych szkołach. Ale nie uważam tego za dobry pomysł, nie wyobrażam sobie tego, jak będą się odbywały lekcje, na których wśród uczniów będą osoby posługujące się tylko językiem migowym. Obecnie działają centra edukacyjne dla osób głuchych i słabo słyszących w Wilnie, Kownie i Poniewieżu. Tymczasem gdy dzieci głuche będą mogły uczęszczać do zwykłych szkół, to obawiam się, że rodzice dzieci słyszących nie będą chcieli oddawać dziecka do takiej szkoły. Nie wiadomo też, co będzie z centrami edukacyjnymi dla osób głuchych i słabo słyszących.

W niektórych państwach zamykano szkoły dla osób głuchych i próbowano kształcić takie dzieci w zwykłych szkołach. Ale po kilku latach znowu otwierano specjalne szkoły dla dzieci głuchych – opowiada Kęstutis Vaišnoras.

Nowe przepisy od nowego roku

W 2024 r. wejdą w życie zmiany w ustawie o integracji społecznej osób niepełnosprawnych. Zwiększy się dostępność usług, pomocy i informacji dla osób niepełnosprawnych, w tym niedosłyszących, a zindywidualizowana pomoc i usługi będą świadczone szybciej. Minister pracy i opieki społecznej Monika Navickienė zapewnia, że rząd dużo uwagi poświęca rozwiązaniom, które zmieniają codzienne życie osób niepełnosprawnych, ich możliwości zdobycia pracy, uczestnictwa w życiu społecznym i bycia jego pełnoprawnymi członkami. Jednym z ważnych aspektów integracji społecznej osób niepełnosprawnych jest dostępność informacji.

Według Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej od początku przyszłego roku instytucje państwowe i samorządowe będą musiały udzielać osobie niepełnosprawnej informacji w sposób dla niej zrozumiały, np. w litewskim języku migowym, języku łatwym do zrozumienia dla osób z niepełnosprawnością psychospołeczną lub intelektualną, alfabecie Braille'a lub w formach alternatywnych.

– Osoby głuche i niedosłyszące mają problem jedynie w tym, że nie mogą rozmawiać, ale za to mają lepiej rozwinięty zmysł wzroku, dlatego są dobrymi i bezpiecznymi kierowcami. Niestety, nasze społeczeństwo nie zawsze akceptuje ludzi, którzy mają jakieś wady zdrowotne. Osobom mającym problem ze słuchem jest bardzo trudno znaleźć pracę, chociaż tak naprawdę nie są gorszymi pracownikami od osób słyszących – ubolewa Kęstutis Vaišnoras.

Problemy ze znalezieniem pracy

Kęstutis Vaišnoras wielokrotnie osobiście pomagał osobom głuchym znaleźć



pracę. Gdy dzwonił do potencjalnego pracodawcy i mówił o tym, co dana osoba może robić, jakie ma wykształcenie, to z początku wszystko robiło dobre wrażenie. Ale gdy tylko pracodawca usłyszał, że jest to osoba niesłysząca, to od razu deklarował, że miejsce pracy jest już zajęte albo że po prostu taka osoba im nie pasuje, bo pracodawca nie wyobrażał sobie sposobu, w jaki można się z nią porozumiewać.

– Przecież to, co osoba głucha powinna wykonać, można napisać na kartce papieru, tak właśnie im mówiłem. Odpowiedzi bywały różne – niektórzy nawet mówili, że nie mają papieru albo że... nie umieją pisać. Były przypadki, gdy osoba głucha pracująca w jakimś zakładzie miała problemy z alkoholem; wtedy pracodawca zapowiadał, że już nigdy nie przyjmie do pracy osoby głuchej... Tak jakby wszyscy, którzy mają problem ze słuchem, mieli również problem z alkoholizmem – żył się Kęstutis Vaišnoras z Litewskiego Stowarzyszenia Osób Głuchych.

Społeczność głuchych na Litwie

Przyczyn głuchoty jest wiele. Bywa głuchota wrodzona – występuje już od urodzenia i może być spowodowana wadami genetycznymi lub nieprawi-

dłowościami w rozwoju ucha w okresie prenatalnym. Zdarza się, że rodzice słyszą, a dziecko rodzi się głuche. Z kolei głuchota nabyta rozwija się w ciągu życia, najczęściej na skutek: urazu, infekcji ucha, narażenia na hałas, używania ototoksycznych leków lub starzenia się. Bywają takie wypadki, gdy człowiek z rana budzi się i nie słyszy, chociaż dotąd miał doskonały słuch.

W kraju brakuje litewskich tłumaczy migowych. Średnio szkoli się tylko dziesięciu takich specjalistów rocznie, podczas gdy na Litwie jest ok. 6 tys. osób głuchych.

Język migowy jest systemem komunikacji, w którym słowa są wyrażane poprzez ruchy rąk, twarzy i ciała. Język migowy jest używany przez osoby niesłyszące lub niedosłyszące, a także przez osoby słyszące, które chcą się porozumiewać z osobami niesłyszącymi. Język migowy jest różny w różnych krajach i jest używany głównie przez osoby niesłyszące w danym kraju.

W 1995 r., kiedy rząd litewski uznał język migowy za język ojczysty głuchych, dzieci niesłyszące zostały oficjalnie uznane za dwujęzyczne, a oba języki uzyskały równy status w procesie edukacyjnym. Język litewski i litewski język migowy są językami równoważnymi.

COMPENSA 
KONCERTU SALE

bilietai.it

2023-11-18

19:00



PIOTR RUBIK

NIECH MÓWIĄ, ŻE TO NIE JEST MIŁOŚĆ

S LIŚCI

MARTA MOSZCZYŃSKA MARCIN JANUSZKIEWICZ
AGNIESZKA PRZEKUPIEŃ MICHAŁ GASZ
OLIVIA WIECZOREK MICHAŁ BOGDANOWICZ

NARRAT R

KRZYSZTOF KWIATKOWSKI

WROCŁAWSKI CHÓR AKADEMICKI
ORKIESTRA JELENIÓGÓRSKA